Nr. 76. Lwów — Środa dnia 3 kwietnia 1907. Rok XLVII.

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Sykstuska l. 40, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe.
Biura administracyi: ul. Kopernika l. 7, parter (sklep), otwarte od godz. 9 rano do godz. 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową" wynosi
we Lwowie: na prowincyi: za granicą:
miesięcznie 2 kor. 2 kor. 50 h. —
kwartalnie 6 „ 7 „ 50 „ 10 kor. 50 h
Rocznie 12 „ 15 „ — „ 21 „ —
Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Wraz z „Tygodnikiem mód i powieści" lub też z warszawskim tygodnikiem „Ziarno" i 12 tomami rocznie premii:
kwartalnie we Lwowie 8 kor. 40 h.
„ na prowincyi 9 „ 90 „
We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 5-tej wieczorem.

OGŁOSZENIA i PRZEDPŁATĘ przyjmują: We Lwowie: Administracya „Gazety Narodowej" ul. Kopernika 7 i biuro Sokołowskiej Pasaż Hausmana; We Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Maas) I Kärntnerstr. 18 (Eing. Neuer Markt 8), Rudolf Mosse Seilerstätte 2, A. Oppelik Grünangergasse 12, M. Dukes Nachf.: Max. Augenfeld & Emerich Lessner I Wollzeile nr. 9, Schalleck Wollzeile 11, J. Dannenberg II Praterstrasse 33, Adolf Chulawski VII. Stiftg. 4; E. Braun I. Rotenturmstrasse 9; W Budapeszcie: Juliusz Leopold VII Elisabethring 41; We Frankfurcie n. M.: Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; W Paryżu: C. Adama Ciborowskiego następca: Raczkowski 14, Cité de Trévise Paris.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 20 hal. Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 60 hal. Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 1 kor. Prywatną korespondencyę 6 hal. od wyrazu.
Numer kosztuje 8 h., na prowincyi 10 h. (Numera dawniejsze kosztują po 10 ct.)

Z pola walki wyborczej.

Lwów, 2 kwietnia.

Znamiennym objawem w rozwijającej się obecnie dobie walki przedwyborczej w naszym kraju jest po raz pierwszy wyraźniej zarysowujący się rozdział stojących naprzeciw siebie stronnictw na dwie główne grupy: narodową i socyalną, albo raczej socyalistyczną.

Już nieraz zwracaliśmy na ten stan rzeczy uwagę. Jeżeli zaś dziś do tego tematu powracamy, czynimy do dlatego, ażeby dobitniej podkreślić ten charakterystyczny rys tegorocznej akcyi przedwyborczej, wielce różnej od przebiegu dawniejszych wyborów. Przyzwyczailiśmy się bowiem do manewrowania w każdej akcyi politycznej więcej doborowemi, ale za to bardzo nielicznemi siłami. Cienka stosunkowo warstwa narodowo uświadomionych klas ludności brała dotychczas czynny udział w życiu publicznem. Masy ludności powoływane były tylko przemijająco w chwili wyborów do odegrania pewnej roli biernej — i potem powracało znowu na szereg lat życie publiczne w zamknięte koło sztabów stronnictw, które bardzo często miały tylko sztaby, ale bez armii.

Zaprowadzenie głosowania powszechnego zmieniło jednak sytuacyę. Trudno nam do tego przyzwyczaić się i nawet osiwiali w służbie publicznej mężowie zapominają, że z tym tak nagle, bez żadnego przygotowania dokonanym przewrotem koniecznie liczyć się należy w praktyce, mianowicie z tem, że w rozwijającej się walce przedwyborczej występują masy ludowe i masy proletaryatu już nie jako czynnik bierny, ale ze spotęgowaną w niebywały dotychczas sposób siłą i znaczeniem. Dotychczas byliśmy przyzwyczajeni akcyę przedwyborczą w IV a nawet przeważnie w V kuryi obliczać tak, ażeby w stanowczej chwili skoncentrować wpływ na kilkuset wyborców, sprowadzonych do starostwa i że nawet w prawyborach brała udział dość ograniczona ilość wyborców.

Teraz atoli będzie inaczej: teraz owi wyborowi wyborcy dawnego autoramentu stanowią numerycznie bardzo skromną mniejszość w masie uprawnionych, którzy ukończyli 24 lat wieku swojego. Przeglądnijmy tylko pierwszą lepszą listę wyborców w stolicy kraju i to nie w jakiej robotniczej dzielnicy, ale w śródmieściu, a przekonamy się, iż właściciele realności, ludzie umysłowo pracujący, samoistni kupcy i przemysłowcy po prostu toną w masie dozorców domów, innej służby, zarobników dziennych, pomocników handlowych, czeladzi rzemieślniczej i rozmaitych innych osób, bez określonego stanowiska społecznego, którzy dotychczas nie bywali powołani do czynnego udziału w akcyach politycznych, mających rozstrzygać o przyszłości państwa... Nie inaczej wyglądają także listy wyborców do powszechnego głosowania po wsiach i miasteczkach.

Nic też dziwnego, że znaleźli się tacy, którzy właśnie na ten przewrot spekulując, pragną wyzyskać go, pozyskać owe nowowstępujące w szranki tłumy dla siebie, dla swoich widoków i celów. Nigdy też agitacya wyborcza nie była prowadzoną z takim cynizmem, nigdy nie uderzała ona tak otwarcie w najgrubsze instynkta, jak to teraz się dzieje. I do pewnego stopnia skutkiem tego wiele osobistości, dotychczas czynnych na niwie życia publicznego, cofa się z odrazą w zacisze życia prywatnego, nie chcąc mięszać się w odmęt pełen wrzawy prostackiej i pełen wrzasku zachwalających swój towar szarlatanów demagogicznych.

I źle robią, bardzo źle ci obrażeni w swoich uczuciach, którzy wygodnie zostają w domu, pozostawiając sprawę publiczną — sprawę narodową w takiej przełomowej chwili na łaskę losu. Jeszcze nie ma dotąd uzasadnionego powodu do absynencyi. Pomimo buty i pewności siebie, z jaką występują radykali i socyaliści, jeszcze nie ma na to dowodów, iż masy ludowe, a nawet i proletaryat wiejski za ich pójdzie głosem. Pamiętajmy o następstwach, jakie, dla sprawy narodowej wyniknąć mogą z przedwczesnego wycofania się z pola walki wypróbowanych w życiu publicznem osób i miejmy także cośkolwiek zaufania w zdrowy chłopski rozum, na którym dotychczas przynajmniej, nigdy tak dalece nie zawiedliśmy się.

Naturalnie, że dawnemi szablonami nie wiele teraz da się zrobić. Potrzeba taktykę przedwyborczej akcyi zastosować roztropnie do zmienionej sytuacyi — i to w każdym okręgu z osobna, odpowiednio do samych okoliczności i do usposobienia ludności.

Ma to poniekąd także swoje dobre strony, że przeciwko stronnictwom narodowym staje do walki blok socyalistyczny, złożony z mięszaniny różnorodnych ruskich, polskich i żydowskich stronnictw radykalnych wobec niewątpliwego faktu, że masy ludu naszego są usposobione konserwatywnie, a zwłaszcza, że antireligijny charakter agitacyi socyalistycznej, występujący w agitacyi radykalnych stronnictw coraz śmielej i coraz wyraźniej, nie tak łatwo wniknie w umysły ludu.

Sytuacya jest ciężką, nie łatwą do opanowania, a przedewszystkiem jest ona odmienną od dotychczasowych akcyj przedwyborczych — zupełnie odmienną. Byłoby ciężkim błędem spuszczać się lekkomyślnie na dawne wygodne drogi postępowania w przygotowaniach do wyborów, lecz jeszcze cięższą odpowiedzialność przyjmuje ten, kto wobec utrudnionej sytuacyi przedwcześnie pozostawia pole walki wrogom sprawy narodowej i wrogom religii, krzykaczom i warchołom.

Nie ma już czasu do stracenia, ale też nie jest pora tak spóźnioną, ażeby w niejednym okręgu naprawić to, co dotychczas wywrotowe agitacye popsuły. A więc — raźno do roboty!

Ruch przedwyborczy.

Ogólne uwagi

akcyi wyborczej poświęca „N. fr. Presse". Nie mają one co prawda rzeczowej wartości, ale mimo to są wcale charakterystyczne. Zdaniem tego dziennika przyszłym prezesem stronnictwa młodoczeskiego będzie nie dr. Kramarz ale dr. Srb. O Polakach i Rusinach pisze „N. Fr. Presse": Niewątpliwie pojawi się na horyzoncie znowu wielkie Koło polskie, ale czasy, gdy po za prezesem Koła stali wszyscy Polacy jak jeden mąż, już minęły. Nadto Galicya i Bukowina wyszlą do parlamentu nową wielką partyę na miejsce małej grupki Rusinów, partyę, która pod zręcznem i politycznie świadomem celu przewodem, będzie miała wśród nowych okoliczności wiele do powiedzenia. Trzydziestu Rusinów oznacza w tej poszarpanej na drobne stronnictwa izbie, ważny czynnik, z którem rząd i wielkie stronnictwa będą musiały poważnie się liczyć. Rola języczka u wagi jest bardzo wdzięczną. Tu i ówdzie będą sobie mówić: „Man kann jetzt zwei Eisen in Feuer haben, das polnische und das ruthenische".

Jako przyszłego prezydenta izby poselskiej wskazuje „N. fr. Presse" dr. Ebenhocha.

Doniesienia z kraju.

Chrzanów. D. 9 kwietnia br. o godz. 9 rano odbędzie się w Chrzanowie w sali rady powiatowej zgromadzenie wyborców zwołane za zaproszeniami. Komitet wyborczy zaprasza ubiegających się o mandat do rady państwa z okręgu Chrzanów-Jaworzno-Krzeszowice-Liszki — aby w dniu tym zechcieli przybyć do Chrzanowa celem przedstawienia się wyborcom.

Ruski ruch przedwyborczy.

Na ostatniem posiedzeniu „nar. komitetu" zatwierdzono następujące kandydatury: na okręg S t r y j-Żydaczów-Bóbrka itd. dr. Eug. Olesnicki i sędzia L. Lewicki, a jako zastępcy dr. S. Dniestrzański i par. M. Baczyński. Na okręg T r e m b o w l a-Mikulińce-Czortków prof. A. Kolessa i dr. A. Horbaczewski (zastępca). Radykali ruscy stawiają na razie dwie kandydatury; są to: dr. L. Baczyński, który kandyduje w okręgu S t a n i s ł a w ó w-Tłumacz-Bohorodczany i dr. C. Trylowski, kandydujący równocześnie w okręgu k o ł o m y j s k i m i w okręgu k a ł u s k i m.

Na wspólnym zjeździe „ukraińców" i starorusinów, odbytym w S t r y j u nastąpiło rozwiązanie kompromisu. Starorusini domagali się, aby na drugi mandat w okręgu stryjskim przyjęto kandydaturę ks. B. Dawydiaka, a na jego zastępcę (w miejsce sędziego Lewickiego) dr. Dudykiewicza. Delegaci narodowieccy oświadczyli się stanowczo przeciw kandydaturze dr. Dudykiewicza. Starorusini po długich wahaniach wystąpili z kandydaturą na zastępcę ks. J. Kosteckiego. Ponieważ i tej kandydatury nie przyjęto, postanowili starorusini prowadzić dalszą akcyę samoistnie na rzecz ks. Dawydiaka i dr. Dudykiewicza, względnie ks. Kosteckiego.

W okręgu ż ó ł k i e w s k i m kandydaci obu partyj będą działali w porozumieniu; kandydatem większości (Żółkiew-Kulików-Rawa-Jaworów) jest dr. Korol, a mniejszości (Krakowiec-Niemirów-Uhnów-Bełz) dr. Dniestrzański.

Głosy prasy ruskiej.

W artykule „Przedwyborcza miłość" pisze „Hrom. hoł.": „Prawdziwie szczęśliwymi są ci nasi chłopi. Jaką tylko wziąść gazetę do ręki, to z niej aż kapie miłość". I ci i owi „poczuli naraz w swych serduszkach szaloną miłość ku naszym chłopom ...przedewszystkiem zaś „popyky". A dalej: „Ci, którzy całemi latami chłopa nie znali i nie chcieli znać... chcą go na gwałt zbawiać i ratować, przemocą czepiają się jego szyi, obejmują. A przyczyną tego wszystkiego — jedno, jedyne, maleńkie słówko: wybory... Gdzie tylko spojrzeć, gdzie się obrócić, w jaki okręg wyborczy skierować swe oczy, „wsiuda kapyci kandidatiw" — a wszyscy oni chłopskimi przyjaciółmi. A choć tam o nim i nikt nigdy nie słyszał, choć może go nikt i nie widział, to, co to szkodzi, aby mandat był. Wszystko to tak wygląda, jak gdyby się wprost worek rozdarł z kandydatami".

„Weźmy np. kołomyjskie. Tam po prostu roi się od tych „przyjaciół narodu, bo oprócz prawdziwie zasłużonych dla chłopskiego ruchu ludzi, kandydują tam jeszcze „pip" parcelator Wojnarowski, Łeś Kulczyński, geszeftsman od wykupna gruntów, kacap Dudykiewicz, no i jeszcze kopa znanych i nieznanych „patryotów". Organ radykalny zapytuje, czy każdy ma prawo do starania się o mandat, a następnie pisze: „Chyba nie dość jest chrzcić chłopom dzieci za pieniądze, albo obdzierać go w czasie żniw, czy robót wiośnianych; nie dosyć rzucać się na „wiczach" na panów i wszelkich swych przeciwników", tu trzeba mieć poparcie chłopów, trzeba znać ich potrzeby i umieć im zaradzić. A że takimi, zdaniem „Hrom. hoł.", są tylko radykali, a zatem ich tylko należy wybierać.

O wiecu przedwyborczym, jaki urządził w Sądowej Wiszni znany agitator i filar partyi narodowieckiej, par. S. Onyszkiewicz, pisze korespondent „Hrom. hoł.", że uczestników było około 120. O kandydacie tak się doń wyraził jeden mieszczan: „pip bude tebe boronyu, bodaj tylko"; on patrzy tylko, kto u ciebie umarł, aby mógł z ciebie „szkiru derty". O par. Onyszkiewiczu taki wydano sąd: „On umie wszędzie zręcznie podchodzić i udawać wielkiego patryotę, gdzie mu coś do kieszeni przyjdzie... Kondracki (miejscowy paroch i organizator „ukraiński) drze z jednej strony skórę z mieszczanina i chłopa, a z drugiej strony udaje wielkiego patryotę i zajmuje się „rewno" partyą narodną.

Sprawa marokańska.

Dwie najnowsze półurzędowe depesze „Agencyi Havasa" z Udży donoszą, że chorągiew francuską umieszczono tylko na budynkach, zajętych przez wojsko francuskie i na obozie, — wczoraj przybyli naczelnicy okolicznych plemion do Udży i poddali się władzom francuskim, zapewniając, że pragną je popierać. Dalej, że baterye artyleryi i dwa oddziały konnicy wyruszyły z Udży do Lalla Maghnia, gdzie zaczekają na dalsze instrukcye. W mieście znajduje się 1800 mieszkańców.

Wiadomości te wymagają objaśnień. A więc rząd francuski respektuje panowanie sułtana w Udży—ależ to samo przez się rozumiało się, skoro Francya tylko prowizorycznie Udżę zajęła. W mieście zresztą umieszczono tylko dwie kompanie żuawów i jeden szwadron spahisów, chociaż miasto jest niemal próżne, a to z powodu niesłychanych fetorów i śmiecia, z czego z dawna słynie Udża. Reszta wojska (nadeszło było ogółem: dwa bataliony żuawów, batalion tyralierów, dwa szwadrony spahisów (jazdy afrykańskiej), dwie baterye artyleryi, dwieście nieregularnego wojska algerskiego i oddział pionierów) rozłożyła się obozem za miastem, ale w jego okręgu.

Jeżeli zaś, jak depesza powyższa donosi, w Udży znajduje się obecnie 1.200 mieszkańców, to należy przypuszczać, że mylnem jest, co doniósł naczelny wódz wyprawy, jen. Liantey, że ludność jest najzupełniej zadowolona z przybycia Francuzów, będąc pewną, że odtąd zapanuje porządek i bezpieczeństwo i nanowo rozpocznie się ruch handlowy, którego ważnym punktem jest Udża. Otóż przed wybuchem buntu pretendenta Bu Hamary, liczyła Udża 8.000 mieszkańców, między tymi czwartą część żydów. Wskutek owego buntu handel ustał i ludność zmniejszyła się o połowę. Udża liczy 2.000 domów, więc obecnie po wkroczeniu Francuzów jest tam 800 mniej ludzi niż domów. To znaczy: ludność maurytańska, pomimo porządku i bezpieczeństwa, ucieka przed Francuzami.

Zrozumieć zaś nie można, dlaczego artylerya i jazda francuska wyruszyła do Lalla Maghnia i tam oczekiwać ma dalszych instrukcyj. Lalla Maghnia czyli Lella-Marnia leży w Algeryi, o 12 kilometrów od granicy marokańskiej. Ztamtąd d. 30 marca o godz. 4 rano wyruszyła wyprawa francuska do Udży (leżącej także o 12 kilometrów od granicy marokańskiej) i o godz. 9·30 rano przybyła do Udży. A więc artylerya i jazda jenerała Liantey cofnęła się napowrót na terytoryum algierskie. — z jakiego powodu?...

W Lella Marnia, wcale ważnem miasteczku algerskiem kończy się kolej, wiodąca z Algeru na Tlemzem ku granicy marokańskiej. Francuzi oddawna marzą o przedłużeniu tej kolei do Udży, stamtąd przez Muluję i Tassę do Fezu, teraźniejszej rezydencyi sułtana (drugą stolicą jest Marakesz). Jest to jedyna prosta i łatwa ruta w głąd Maroku; istnieje jeszcze druga, ale trudna i wielkich kołowań z powodu gór wymagająca. Niestety, wedle traktatu algierkiego, budowa tej kolei należy do rzędu budowli państwowych, które tylko w drodze licytacyi publicznej rozdawane być mogą. Czyżby Francya myślała, że obecnie pod zasłoną swego prawa do ubezpieczenia granicy algiersko-marokańskiej będzie mogła nieznacznie posunąć kolej swoją z Lella Marnii w głąb Maroku.

Francya już osiągnęła jeden arcyważny cel polityczny. Dowiedła sułtanowi, magzenowi (rządów i ludowi Maroku, że nie wolno lekceważyć jej, opierając się na rzekomej protekcyi Niemiec, — ukazała, że Maroko nie może, przynajmniej na razie, liczyć na wzajemną zawiść mocarstw europejskich, gdy chodzi o interesy „cywilizacyi" w Maroku; że obronę tych interesów może w całej pełni podjąć każde z osobna mocarstwo, na które przypadek jaki włoży ten obowiązek. Ale położenie Francyi wcale nie jest w tej sprawie świetne, bezpieczne. Postępowanie zaś budzi zazdrość i obawy w Hiszpanii. W dalszych krokach drażliwych może ją do pewnego kresu zechce popierać Anglia, ale w tem większą, już i bez tego ogromną zależność od gabinetu londyńskiego popadnie republika, — a że Niemcy tylko czyhają na jaką sposobność, aby podstawić nogę Francuzom, to rzecz niezawodna.

Czy sułtana bardzo boli utrata Udży? czy zechce on i będzie w stanie rychło spełnić wszystkie żądania Francuzów (sam rejestr nadużyć, jakich się Marokanie dopuścili na Francuzach od 10 lutego r. z. do zamordowania Mauchampa, zawiera 18 punków) i czy po spełnieniu tych żądań Francuzi ustąpią z Udży, czyli może sułtan obwoła przeciw Francuzom „wojnę świętą", do której podobno Maurytanie są w obecnej dobie bardzo chętni i co jeszcze z tej odrobiny Udży wyniknie, tego nikt przepowiedzieć nie zdoła.

Z pod zaboru pruskiego.

Doroczne sprawozdanie bismarkowskiej komisyi kolonizacyjnej, składane sejmowi pruskiemu za pośrednictwem ministra rolnictwa, obejmuje tym razem gruby tom in quarto o 573 stronnicach z dwoma uzupełnieniami zeszytowemi.

Ze sprawozdania tego dowiadujemy się, że koszta samej administracyi komisyi, wynosiły w r. 1905 1,605 576 marek. Przez lat 21, od roku 1886 do końca r. 1906 komisya zakupiła od większych właścicieli ziemskich 590 majątków, obejmujących 305 896 hektarów za 266,938.411 marek, zaś posiadłości włościańskich 383, obejmujących 20.006 hektarów za 25,603.250 marek, a więc razem 325.992 hektarów za 292,541.662 marek.

Dawni właściciele tych majątków tylko w znacznej mniejszości byli Polakami; komisya kolonizacyjna bowiem zakupiła 221.150 hektarów od Niemców, zaś tylko 104.840 hektarów od Polaków. W r. 1906 już tylko 3020 hektarów. Komisya zakupiła za 5,037.000 marek od Polaków, co stanowi 10.2% całego zakupionego obszaru. Podaż ze strony Polaków z roku na rok się zmniejsza; sprawozdanie stwierdza, że taki wśród Polaków się wyrobił nacisk opinij, że kupno wprost od właściciela Polaka dla komisyi jest

Pod niebem błękitnem.

Wędrownik, dążący z północy, dopiero w Genui czuje się naprawdę na południu. Tu po raz pierwszy miga mu na chwilę szmat szafiru morza, zasiany licznemi masztami — port genueński. A gdy potem znajdzie się po tamtej stronie wielkiego tunelu, roztoczy się przed jego zachwyconem okiem morze modre w całej wspaniałości, pokryte turkusowym stropem. Niby nęcąc go i czarując, ukazywać mu się będzie to bliżej, to dalej, zbyt często chowając swoje wdzięki w bardzo liczne tunele. Ileż to przekleństw i złorzeczeń pod adresem tych tuneli wyzionie łaknący pięknych wrażeń i widoków podróżnik!

Z okien wagonu roztacza się cudny, barwny, nieskończony kalejdoskop: Pegli ze słynną skarbami artystycznemi willą Pallavicini, ukrytą w gaju pinij i cyprysów? biała Savona, rywalizująca z Genuą o chwałę zrodzenia Kolumba; dalej uderza oczy „pusta" wysepka Gallinera, zawdzięczająca swą nazwę temu, że podczas wyprawy Juliusza Cezara, gęsto gnieździły się na niej kury, druga samotna wysepka wystrzela z morza malowniczemi ruinami, czeredują się zatoki i półwyspy, aż przymykają się oczy, zmęczone i zbolałe od tej niezmiernej jasności, z ciemnością lochów tunelowych na przemiany.

Po kilku godzinach wkraczamy na wielki szlak, uczęszczany gęsto przez turystów i chorych, szukających zdrowia. Nazwy stacyi znane. W płytkiej zatoce rozsiadło się San Remo, roztaczając niby dwa ramiona na wschód i zachód, swoje dwie piękne promenady, drugą zatokę zajęło Ospedaletti, najbardziej wysuniętym cyplem wynurzają się z morza lasy palmowe Bordighery, skąd w dzień jasny można dojrzeć odległą o kilkadziesiąt kilometrów latarnię morską na Cap Ferrat, już w pobliżu Nicei, potem pięknie położona Ventimiglia, tylko dlatego rozwijająca się stacya klimatyczna, że każdy wywozi stąd wspomnienie niemiłych formalności komorowych, Mentona, sławna jako uzdrowisko suchotników, ale zapełniona nie przez nich, lecz przez wstydzących się grać, którzy tu mieszkają, tu każą sobie adresować listy, a całe dnie spędzają w odległym o dwadzieścia minut domu gry. Za cudnym, olbrzymim lasem piniowym pokrytym, Cap Martin zaczynają migotać światełka. To Monte Carlo.

Dwie skały, z których jedna wyraźnym półwyspem wysunięta w morze; w środku półkulista zatoka: Monaco, Monte Carlo i Condamine — oto całe niezależne księstwo Monaco, dziedzictwo starego Grimaldich rodu. Górą, na wysokości dwustu metrów idzie stara, jeszcze z czasów rzymskich datująca się droga, niegdyś bogaty i jedyny trakt handlowy z Genui do Francyi. Ten trakt — to źródło bogactwa i potęgi Grimaldich. W X i XI wieku ci rycerze-rabusie wychylali się ze swego niedostępnego gniazda orlego na spadzistym półwyspie Monaco i rzucali się na bogate karawany kupieckie, łupiąc je lub sutym okładając haraczem. Z biegiem lat, z upadkiem rozbójnictwa, ród ubożał i upadał, aż ojciec panującego obecnie księcia wskrzesił zamierzchłe tradycye rodu, oddając Monte Carlo „Towarzystwu kąpieli morskich", które o kąpielach nic wiedzieć nie chce, utrzymuje za to wielki dom gry, źródło bogactwa i pomyślności zarówno księcia, jak i jego wiernego ludu. Z rabunku znowu powstaje ta pomyślność, ale z rabunku pokojowego, przy stole zielonym, a ofiarami padają nie wędrowni kupcy, lecz wolni obywatele całego świata, pozwalający dobrowolnie strzydz swoją wełnę i składający w ofierze swoje obole na ołtarzu pomyślności małego państewka. Rzadka zresztą owieczka ucieka czasem nietylko nie podskubana, ale nawet podszyta małem runem złotem.

„Towarzystwo kąpieli morskich" płaci listę cywilną księcia, rządzącego despotycznie, opłaca szkoły, szpitale, administracyę państwa, które nie ma co obawiać się rewolucyi, bo lud żadnych podatków nie płaci, utrzymuje przepyszne ogrody, piękny gmach kasyna, operę, komedyę, posiada armię trzech tysięcy służby i urzędników. Mimo to daje czterdzieści milionów franków dochodu, z których połowa stanowi dochód czysty; akcye, wypuszczone po pięćset franków posiadają dziś wartość dziesięćkrotnie większą i znajdują się w ręku rodziny założyciela Blanca (stąd przysłowie miejscowe: rouge perd, noir perd, b l a n c gagne toujours). A źródło tych dochodów — to namiętność gry.

„Towarzystwo" rządzi w Monte Carlo, gdzie wznosi się kasyno. Na dzikim półwyspie Monaco niema hoteli, niema cudzoziemców. Mieszka tam w pięknym zamku książę, wznosi się nowa, ale bardzo stylowa katedra romańska, dźwigają się mury najbogatszego na świecie muzeum oceanograficznego, wreszcie roztacza swoje czary nieco opuszczony, dziki, zwieszający się nad prostopadłą skałą — przepiękny park, ulubione miejsce przechadzki tych, którzy nie szukają tu wszechświatowego zgiełku, lecz pragną korzystać z powabów tego najcudniejszego zakątka Riviery. Port półkolisty obsiadły gęsto hotele; wszystkie dzielnice mogą rozszerzać się, zabudowywać tylko pod górę, przyczepiając do stromych skał coraz liczniejsze domy. I księstwo Monaco coraz bardziej przytula się do „psiej głowy", wysokiej góry, która zasłania i chroni państewko od mroźnych wiatrów północy.

...Na najpiękniejszym placu na świecie. Przed nami przypominający nieco wyroby cukiernicze biały fronton kasyna, budowanego przez Garniera, twórcę gmachu Wielkiej Opery w Paryżu; wewnątrz kasyna imponujące atrium ze swym szeregiem kolorowych kolumn z marmuru. Za nami długa aleja kilkusetletnich palm sprowadzonych wraz z ziemią z Afryki, które przyjęły się na tym błogosławionym gruncie; pnie niektórych zaledwie dwóch objąć może ludzi.

Między palmami, przed kasynem, po bokach, roztaczają się wzorzyste klomby świeżych, różnorodnych, wijących się w najrozmaitsze, często zmieniane, barwne desenie kwiatów. Z boku gmach maurytański kawiarni paryskiej, środowiska największego zgiełku, miejsca spotkań wszystkich gości. Po drugiej stronie pierwszorzędny, bajecznie drogi hotel paryski i gmach sztuk pięknych. Wszystko to własność lub komandytura potężnego Towarzystwa kąpieli — bez kąpieli.

A cały plac pokryty różnobarwnym tłumem, z którego, jak kwiaty ze zboża, wychylają się jaskrawe kapelusze i bardzo kolorowe stroje kobiet. Pstrokacizna szat, pstrokacizna języków i charakterów. Obok zaniedbanej, obszarpanej Niemki, która tu widocznie tylko dla gry przyjechała, siedzi w wystudyowanej pozie, kunsztownie uczesana, mocno, ale starannie wymalowana, wysmukła Francuzka, niby w skromnej kilkusetfrankowej toalecie. Najgłośniej krzyczy przy jakimś stoliku Rosyanin, z miną co najmniej dyrektora departamentu; nieźle mu wtóruje z drugiego końca typ, w którym o sto mil poznasz szlachcica polskiego. Z flegmą i pewnością siebie przesuwają się Anglicy i Amerykanie, gdzieniegdzie żywo gestykuluje Włoch, lub inny południowiec. Po schodach kasyna, niby ciemne mrówki, śpieszą drobnemi krokami liczne rzesze, które co kwadrans wyrzucają na położonym na dole dworcu pociągi z Mentony,

prawie niemożliwem; trzeba chodzić krętemi drogami, używając pośredników Polaków, chciwych zysków.

Niemcy, w obec cen, do jakich komisya doprowadziła ziemię w Poznańskiem i w Prusach Zachodnich, sprzedają z wielką chęcią. To też komisya, zakupiwszy w pierwszych dwu latach 11.748 i 14.825 hektarów, później, pragnąc kupować tylko od Polaków, musiała poprzestać na mniejszych obszarach ośmiu, siedmiu, a nawet w jednym roku (1896) tylko 3½ tysiącach hektarach. Od r. 1898, po uchwaleniu nowych funduszów, zaczęto kupować więcej; obszar wzrastał do czternastu, dziewiętnastu tysięcy, w roku 1903 nawet do 39.186 hektarów; ale stopniowo znów spadł w roku 1906 na 29.600 hektarów. Gorszym objawem jest zwiększona podaż ziemi ze strony włościan, łakomiących się na wysokie niepraktykowane dotąd ceny ziemi. — W latach 1902, 1903 i 1904 włościanie sprzedawali komisyi około 3.000 hektarów rocznie; w r. 1906 obszar ten wzrósł do 4.514 hektarów, a jest pomiędzy sprzedającymi włościanami niemało Polaków. Co do stosunku, w jakim wspomniane nabyte przez komisyę grunta pozostają do ogólnego obszaru dwu prowincyj, w których zakupno poczyniono, to według statystyki z roku 1888, Wielkie Księstwo Poznańskie miało 2,895.770 hektarów, w tem było większej własności 1,616.042 h. Komisya kolonizacyjna zakupiła ogółem w Poznańskiem 230.581 hektarów od większej własności. Zakupy komisyi stanowią tedy w Poznańskiem 7.96 proc. ogólnego obszaru, zaś 12.98 proc. większej własności.

Prusy Zachodnie mają 2,550.874 hekt. obszaru, w tem w r. 1888 1,158.204 należało do większej własności. Komisya kolonizacyjna zakupiła w Prusach Zachodnich 95.410 hekt., w tem 89.943 hekt. od większych właścicieli. W Prusach Zachodnich tedy zakupy komisyi stanowią 3,74%, ogólnego obszaru, zaś 7,77% obszaru większej własności. Stosunek ten w poszczególnych powiatach jest rozmaity. Z największą siłą rzuciła się komisya na powiat gnieźnieński, w którym na 56.164 hekt. obszaru zakupiła 19.004 hekt., tak, iż 33,84% całości, a 49,62% większej własności jest tam w posiadaniu komisyi. Z powiatów polskich, najmniej sprzedał komisyi powiat grodziski, bo tylko 360 hektarów, dalej powiat ostrowski, tylko 519 hekt., śremski 2.441 hekt. Jednem słowem są powiaty, umiejące się bronić od kolonizacyi, gdy inne jej uległy.

Wysokie ceny obecne za ziemię stają się zwykle pokusą do sprzedaży. Do jakiego stopnia zaś ceny wzrosły, wynika z tego, że w r. 1896 przeciętna cena, zapłacona przez komisyę kolonizacyjną, wynosiła 568 marek za hektar, w roku 1896 wzrosła do 700 marek, a dalej szło w tak szybkiem tempie, że w r. 1903 cena przeciętna już wynosi 996 marek, w r. 1906 zaś 1383 marek. Jest to cena za ziemię folwarczną; za posiadłości włościańskie płacono w r. 1886 przeciętnie po 802 za hektar, zaś w r. 1906 cena ta wynosiła **1451 marek za hektar**. Jeżeli tedy obywatel ziemski, posiadający np. 300 hektarów, według przeciętnej ceny folwark swój w r. 1896 szacował na 210.000 a w r. 1906 mu komisya za ten sam folwark ofiarowała około 400.000 m., było to dla niego wielką do sprzedaży pokusą, tembardziej, że nie wszyscy wierzą w trwałość tych cen, choć i przy obecnej wysokiej cenie dobrze zagospodarowane i administrowane folwarki przynoszą odpowiedni procent.

Tak przedstawia się działalność zakupowa komisyi kolonizacyjnej.

Kronika.

Lwów, dnia 2 kwietnia 1907.

Kalendarzyk.

W środę 3 kwietnia Ryszarda Biskp. — gr. kat. Jakowa. — Kal. słow. Władysława.
Wschód słońca 5.40, zachód 6.28

W czwartek 4 kwietnia. Izydora — Gr. kat. Wasyla. — Kal. słow. Mnożysława.
Wschód słońca 5.40, zachód 6.28.

W piątek 5 kwietnia. Wincentego Fer. — Gr. kat. Nykona Prep. — Kal. słow. Borzywój bł.
Wschód słońca 5.39, zachód 6.29

— **Uroczystość Złotego Runa.** W niedzielę odbyła się w Wiedniu w kościele w Burgu ze zwykłym ceremoniałem uroczystość orderu Złotego Runa, w której wzięli udział: cesarz, arcyksiążęta, kawalerowie orderu Złotego Runa, tajni radcy, podkomorzowie, oraz liczni dygnitarze dworscy. Wieczorem odbył się w Burgu obiad familijny u cesarza.

— **Mianowania.** „Wiener Ztg." ogłasza: Cesarz nadał radcy namiestn., kierownikowi starostwa w Tarnowie, Dunajewskiemu tytuł i charakter radcy dworu.

Starostami mianowani sekretarze namiestn.: Stanisław Pourth, kierownik starostwa w Żywcu, Kazimierz Grabowski, kierownik starostwa w Mielcu, st. komisarze powiatowi: Wiktor Dzerowicz, Stanisław Tebinka, Bolesław Piłatowski, Adolf Punicki, Justyn Szwedzicki.

Sekretarzami namiestnictwa mianowani komisarze powiatowi: Ludwik Gaspary, Stanisław Biederman, Tadeusz Gawroński.

Starszymi komisarzami powiatowymi mianowani komisarze powiatowi: dr. Władysław Żurowski, Władysław Janowicz, Stefan Bielikowicz, Bolesław Kndelski, Kazimierz Spalke, Seweryn Dolnicki, Józef Ruebenbauer.

— **Mianowania i przeniesienia w sądach.** Adjunktami sądowymi mianowani auskultanci: Józef Babecki dla Uhnowa, Władysław Pauli dla Brodów, Jan Kopciuch dla Borszczowa i Felicyan Ruciński dla Radymna.

Adjunkci sądowi Karol Kowalski z Radymna i Józef Zgóralski z Brodów, przeniesieni obaj do Lwowa.

Auskultantami kraj. wyższego sądu w Krakowie zamianowani praktykanci E. Korolenko i dr. R. Krengel.

÷ **Mianowania w lwowskich szkołach miejskich.** Rada szkolna krajowa zamianowała dyrektorkami Adolfinę Wolterównę szkoły im. św. Antoniego, Krystynę Paklerską szkoły im. Konarskiego, Agnieszkę Kruszyńską szkoły im. św. Maryi Magdaleny, Jad. Makuszównę szkoły im. Staszica;

kierowniczkami 4-kl. szkół żeńskich: Maryę Bałabanową szkoły im. ks. Issakowicza, Rach. Kikinisową szkoły im. Mikołaja Reja, Sal. Lavayównę szkoły im. Sobieskiego;

nauczycielkami 3-kl. szkół wydz. żeńskich: Wandę Reuttównę, Goldę Teitelbaumową, Maryę Deskurową, Maryę Pyszłowską, Libzie Freudmanową i Klarę Blumenthalównę szkoły im. Czackiego, Maryę Koniuszewską, Maryę Kawównę, Józ. Zygmuntowiczównę szkoły im. Konarskiego, Wandę Seńkowską szkoły im. św. Marcina, Maryę Cierpiałównę, Kaź. Dobrowolską i Irenę Semanowiczównę szkoły im. św. Maryi Magdaleny, Katarzynę Zajączkowską szkoły im. Mickiewicza, Lud. Krupińską, Franc. Seelig i Wandę Weiglównę szkoły im. Staszica;

nauczycielkami 4-kl. szkół posp.: Maryę Marossanyównę i Hel. Łuczkiewiczównę szkoły im. św. Anny, Hel. Chmielewską, Kaz. Stankiewiczową, Helenę Urbańską, Maryę Pelczarską i Wal. Tatomirównę szkoły im. św. Antoniego, Mat. Fischlerównę, Lud. Herzog i Hen. Romanowską szkoły im. Czackiego, Idę Schätzlównę i Józ. Lischkównę szkoły im. ks. Issakowicza, Kat. Moniakową, Maryę Matzekównę, Herm. Khunównę, Helenę Lindównę i Maryę Magdównę szkoły im. Konarskiego, Alb. Łobaczewską szkoły im. Kościuszki, Bron. Czuczawinę, Emilię Laskowską, Z. Ruffównę i Ig. Manasterską szkoły im. Kordeckiego, Kat. Oziębłową szkoły im. św. Marcina, Winc. Biegańską, Kaź. Dyduszyńską, Hel. Gaiewską, Józ. Nakoneczną i Maryę Czemeryńską szkoły im. św. Maryi Magdaleny, Hel. Majewską szkoły im. Piramowicza, Jachede Chigerową, Lę Grafową i Joannę Zachównę szkoły im. Mikołaja Reja, Zofię Stankiewiczową szkoły im. Sienkiewicza, Dyon. Ziemborowską szkoły im. króla Sobieskiego, Jadw. Stebnicką, Kaz. Zimnównę, Emilię Sawinę, Maryę Marie i Maryę Zieniewską szkoły im. Staszica.

— **Mianowania w szkołach ludowych.** Rada szkolna krajowa zamianowała: Mich. Marossanyi naucz. w Wadowicach, J. Jaworskiego w Samborze, Z. Stróżecką kierującą w Podwołoczyskach, S. Pocieja w Lubaczowie, M. Fuxównę w Wojniczu, E. Iżyckiego kier. i J. Grębowiecównę w Mizuniu, J. Wojniankę w Dębowcu;

nauczycielami kierującymi szkół 2-kl.: W. Kosiora w Turce, J. Dudka w Hryniowie, W. Niemca w Matyjowcach, F. Trnkę w Żurowej, J. Koralewicza w Płazowie, A. Ciosińskiego w Przyszowie kameralnym;

nauczycielkami szkół 2-kl.: J. Hlawatównę w Turce, M. Wojnokę w Byszynie, N. Koralewiczową w Płazowie, M. Ciosińską w Przyszowie kameralnym, K. Pychową w Cewkowie, M. Tytorową w Czabanówce, A. Borysiewiczównę w Grzybowicach, M. Goldasównę w Krechowicach;

nauczycielami szkół 1-kl.: K. Rumiana w Czułówku, P. Kocana w Ćwitowej, S. Żukowską w Boniszynie, S. Tysowskiego w Jasionce masiowej, W. Czezowską w Tatarsku, P. Drohomireckiego w Oleszkowie, E. Semczyszyna w Brzasie, H. Iinicką w Boryni, B. Łonycza w Podwerbcach, J. Derakę w Tułstogłowach, A. Moralskiego w Jasienicy zamkowej, S. Derusów w Borzęcie, W. Huminiłowicza w Toporowcach, S. Majewską w Sepotni małej.

— **Regulacya płac urzędników** państwowych zapomocą podwyższenia dodatków aktywalnych weszła w życie z dniem wczorajszym.

— **Ustawa** o ściąganiu dodatków konkurencyjcyjnych, które płacić mają gminy na rzecz miejscowego funduszu szkolnego, uchwalona przez sejm galicyjski, otrzymała sankcyę cesarską.

— **Zaopatrzenie wdów i sierót po wojskowych.** „Dziennik rozporządzeń wojskowych" z 28. zm. ogłosił ustawę o zaopatrzeniu wdów i sierót po oficerach, urzędnikach wojskowych, gażystach wojskowych nie wcielonych do żadnej klasy rangi i osobach stanu żołnierskiego. Wedle nowej tej ustawy, pensye wdów po wojskowych, mających prawo do pensyi, ustanowione w ten sposób, że pensya wynosi dla wdów po wojskowych I. i II. klasy rangi 5400 kor. III. kl. 5000, IV. kl. 3500, V. kl. 2500, VI. kl. 2000, VII kl. 1500, VIII. kl. 1200, IX. kl. 1000, X. kl. 900 XI. kl. 750, XII. klasy 700 koron rocznie.

Dla wdów po gażystach niewcielonych do żadnej klasy rangi wyznaczono pensyę w wysokości ⅓ faktycznej płacy, pobieranej w chwili zgonu przez zmarłego męża, co najmniej jednak w wysokości 400 kor. rocznie. Dla każdego ze ślubnych, lub przez następne małżeństwo ulegalizowanych dzieci po oficerach lub gażystach, należy się wdowie, o ile sama posiada prawo do pensyi, jako datek wychowawczy po ⅕ części pensyi wdowiej za każde dziecko, aż do ukończenia przez nie 24 roku życia, przyczem kwota przypadająca na jedno dziecko nie może przekraczać 500 kor. rocznie a suma wszystkich dodatków nie może być wyższa od pensyi przyznanej wdowie. Dla ślubnych lub przez następne małżeństwo ulegalizowanych dzieci po osobach stanu żołnierskiego należy się wdowie, o ile sama posiada prawo do pensyi, datek wychowawczy w wysokości 48 koron rocznie dla każdego dziecka, aż do osiągnięcia normalnego wieku, tj. lat 16 przez chłopców, a 14 przez dziewczęta. Datek ten, jeśli idzie o umożliwienie dziecku dalszych studyów, może być przyznany także na dalszy przeciąg czasu aż do ukończenia 24 lat życia. Suma pensyi wdowiej i datków wychowawczych dla dzieci nie może wynosić więcej jak 540 koron rocznie. Przyznane już zaopatrzenia obecnych wdów po gażystach od XII. kl. rangi w górę aż do V. kl. rangi włącznie, zostają podwyższone w następujący sposób: Dla kl. V. na 2000 k., dla kl. VI. — 1700, dla kl. VII. — 1300, dla kl. VIII — 1150, dla kl. IX. — 1000, dla kl. X. — 900, dla kl. XI. 700, dla kl. XII. również 700 k. rocznie. Przyznane już pensye obecnych wdów po gażystach, niewcielonych do żadnej klasy rangi, o ile nie dochodzą do 400 koron, podniesione będą do tej kwoty. Do tych podwyższonych pensyj wlicza się wszystkie datki z łaski. Ustawa, pod warunkiem, że podobne postanowienia ustawodawcze uchwalone zostaną także na Węgrzech, wchodzi w życie z pierwszym dniem miesiąca, następującego po jej ogłoszeniu, a więc 1. kwietnia rb.

— **Wiadomości dyecezyalne.** Instytuowani: ks. Antoni Tenczar na probostwo w Łączkach, ks. Jan Szałayko na probostwo w Drohobyczu, ks. Wojciech Owoc na probostwo w Starejsoli, ks. Feliks Pawłowski na probostwo w Czyszkach, ks. E. Sandałowski na probostwo w Sarzynie. Egzamin konkursowy na proboszcza złożył extra terminum z pomyślnym wynikiem ks. Andrzej Trzyna, administrator w Harcie. Zamianowany ks. Leopold Augustyn z Sokołowa katechetą szkoły wydz. im. Skargi w Jarosławiu, w miejsce ks. Franciszka Macha, który dla poratowania zdrowia został uwolniony od obowiązków katechety. Zrezygnował z probostwa w Górnem ks. Karol Wolwowicz. Prezentę na toż probostwo otrzymał ks. Franciszek Bielawski wikary w Kosinie. Przeniesiony ks. Stanisław Ruciński, dotychczasowy administrator w Czyszkach, na posadę wikarego w Leżajsku.

Dyecezya krakowska. Odznaczeni: Roch. et Mantol. ks. Jan Fiedor, dziekan i prob. w Droginі, ks. Antoni Dobrzański, prob. w Myślenicach. Exp. can.: ks. Feliks Mikoszewski prob. w Wiśniowej i ks. dr. Józef Caputa, prob. przy kość. św. Anny w Krakowie. Instytuowani: na probostwo w Makowie ks. Józef Leja dot. expozyt w Straconce; na probostwo w Głogoczowie ks. Józef Sandacz dot. wikaryusz parafii św. Mikołaja w Krakowie. Przeznaczeni: ks. Jan Krzeszowski admin. w Makowie, na expozyta do Straconki; ks. Jan Surowiak admin. w Głogoczowie, na wikaryusza przy kościele św. Mikołaja w Krakowie. Zamianowany stałym katechetą w Dobczycach ks. Wojciech Górny. Święcenia kapłańskie otrzymali w Krakowie z rąk ks. biskupa Nowaka następujący członkowie Tow. Jezus.: Ludw. Rudnicki, Dezyderyusz Stracke, Józef Machowski, Maksymilian Piechocki, Jan Rusinowicz, Sebastyan Twardy i Józef Sawicki.

Dyecezya tarnowska. Instytuował się na prob. w Grębczszowie ks. Piotr Halak proboszcz z Trzciany. Zamianowany administratorem w Trzcianie ks. Stanisław Nowak administrator w Gręboszowie. Przeniesieni: Ks. Ludwik Czapieński z Trzciany do Lisiogóry, ks. Zygmunt Gacek z Lisiogóry do Gręboszowa, ks. Jan Kowal z Woli Rzendzińskiej do Tuchowa, ks. Antoni Kurasiewicz ze Starego Sącza do Woli Rzendzińskiej. Prezentowani: na probostwo w Strzelcach ks. Józef Slazyk na probostwo w Pogwizdowie ks. Fr. Siedlik. Konkurs na probostwo w Trzcianie do 20 kwietnia.

Kronika lwowska.

÷ **Ze świąt.** W wielką sobotę około g. 4 popołudniu począł padać śnieg a chociaż o godzinie 6 wieczorem nie ustał jeszcze zupełnie, to jednak procesya rezurekcyjna w katedrze obrz. łać., prowadzona przez ks. arcyb. Bilczewskiego, odbyła się naokoło kościoła a nie jedynie wewnątrz.

Oba dnie świąteczne były pogodne, chłodem swoim atoli mało przypominały wiosnę. Do południa kościoły wszystkie były przepełnione pobożnymi, poczem rozpoczął się ożywiony ruch na ulicach. Powozami, dorożkami i pieszo dążono po tradycyjnem „święconem".

Z oficyalnych przyjęć zapowiedziane były na niedzielę jedynie u książąt Kościoła. Ks. arcyb. Bilczewski w obszernych salonach na drugiem piętrze pałacu podejmował wielce gościnnie całe mnóstwo pań i panów. Przybyli prócz bardzo licznego duchowieństwa, reprezentanci władz rządowych, autonomicznych i wojskowych, dalej liczne grono posłów sejmowych a wśród tych p. Dawid Abrahamowicz, ks. Andrzej Lubomirski, dr. Włodzimierz Kozłowski, prof. dr. Starzyński, Artur Zaremba-Cielecki, Jerzy hr. Bawerowski itd., wielu profesorów uniwersytetu a wśród tych dr. Rydygier, dr. Halban itd. Ci sami mniej więcej złożyli także życzenia świąteczne ks. arcyb. Teodorowiczowi i ks. biskupowi Bandurskiemu, którzy również nader serdecznie i gościnnie podejmowali przybyłych, pragnących im w ten sposób swój hołd objawić.

Również w pierwszy dzień świąt liczne grono wybranych przyjaciół oddało hołd czcigodnej matronie JE. hr. Izabeli z hr. Duninów-Borkowskich Russockiej. Jest to we Lwowie z dawnych lat uświęcona tradycya, którą wdowa po nieodżałowanym prezesie Towarzystwa kredytowego, hr. Włodzimierzu Russockim, starannie przechowuje. Hr. Russocka, osoba, licząca 86 lat życia, uważa za obowiązek odświeżyć wspomnienia powszechnie cenionej wielkopańskiej gościnności tego domu.

W poniedziałek zgromadził liczne koła naszego społeczeństwa dom prezydentowstwa Michalskich. Prezydent podejmował gości z niezwykłą serdecznością i z okazałością Wierzynka. Pełna powabu gościnność pani prezydentowej uczyniła na wszystkich gościach niezatarte wspomnienie.

Tegoż dnia popołudniu o 4, idąc za tradycyą niezapomnianego śp. hr. Włodzimierza Dieduszyckiego i bawiącej obecnie w Kaltenleutgeben jego czcigodnej małżonki, podejmowała liczne i dobrane grono gości hr. Tadeuszowa Dieduszycka na święconem w pałacu przy ul. Kurkowej.

÷ **Dzika zabawa.** Od lat kilku zakorzenił się we Lwowie dziki poprostu zwyczaj strzelaniny podczas obu dni świąt Wielkanocnych po ulicach miasta. Od wczesnego ranka do późnego wieczora rozlegał się przez oba dni świąt we wszystkich stronach Lwowa huk wystrzałów, nieraz bardzo donośnych, wywołując w kilku wypadkach poprostu panikę wśród publiczności. Zabawę tę urządzały gromady małych urwisów, którzy kupowali w aptekach calichloricum i siarkę, sporządzali z tego mieszaninę wybuchającą i kładli na szyny tramwajowe. Koła wozów, przechodząc przez miejsca posypane tą mieszaniną, powodowały wybuch i detonacyę. Nadto strzelaninę taką urządzano po podwórzach kamienic, gdzie znowu naboje kładziono na kamienie, a uderzeniem drugiego kamienia powodowano wybuch. Zabawa ta świąteczna — jak każdego roku — tak i w tym roku skończyła się w wielu wypadkach bardzo nieszczęśliwie. I tak 16 letni chłopak Józef Ślepykur stracił przy tem oko, które mu nabój wypalił, a Leon Łoziński odniósł poparzenie całej prawie twarzy. Mniejszych okaleczeń było mnóstwo.

Barbarzyńska zabawa w tym roku była może jeszcze powszechniejszą i jeszcze dokuczliwszą niż w latach poprzednich, tak że władze, gdyby nawet chciały, kto wie, czy byłyby mogły jej zapobiedz. Jedynym zdaje się sposobem na to byłby nakaz sprzedawania ingredyencyj, potrzebnych do sporządzania materyi wybuchowej.

Po za tem święta tegoroczne przeszły bez ważniejszych wypadków, chociaż mniejszych, rozmaitych awantur, bójek itp. notują kroniki policyjne całe mnóstwo.

÷ **Rada m. Lwowa** odbędzie posiedzenie w czwartek 4 bm. o 6 wieczorem.

÷ **Stosunki kolejowe** ogromnie się popsuły w ostatnich czasach. Zdarzają się ciągle katastrofy a bez wypadku zabicia lub okaleczenia kogoś nie mija prawie żaden dzień. Powodem tego słynny wiedeński „Sparsystem", brak ludzi, brak kolejowego materyału. Kursują lokomotywy i wagony, które nadają się tylko na sprzedaż jako stare żelaziwo. Z powodu tego „Sparsystemu" nowy dworzec lwowski zbudowano tylko w połowie, bo cała stacya towarowa ruszoną nie została, stacya zaś osobowa od samego początku jest nie wystarczająca: po sześciu parach szyn trzeba przepuścić na dobę przeszło dwieście pociągów. Z powodu tego „Sparsystemu" nie ma odpowiedniego pomieszczenia dla urzędujących funkcyonaryuszy i tak urzędnik kierujący całym ruchem pociągów na dworcu i mający przepuścić owych 200 pociągów przez stacye, urzęduje pod spodem, przy stoliku i nie może okiem obejmować terenu. Jeden z wyższych urzędników kolejowych powiedział przed kilku dniami, że gdyby publiczność wiedziała, na jakie niebezpieczeństwo narażoną jest, jadąc kolejami państwowemi, przestałaby niemi jeździć. Od 1 maja przyjdą nowe jeszcze pociągi a wzmoże się także ruch pasażerów, niebezpieczeństwo to więc jeszcze wzrośnie. Na dworcu lwowskim pomnożą to niebezpieczeństwo jeszcze „reformy", które z owym dniem mają być wprowadzone. Dziwne to reformy, przypominające owe rosyjskie, gdy podczas klęsk w wojnie z Japonią, zmieniano kolor naszywek żołnierzy w jakimś pułku i dlatego pułk ten zatrzymano w domu. Jedna z reform na dworcu lwowskim postanawia, że podróżni wszystkich pociągów, które na dworcu lwowskim się zatrzymują, absolutnie muszą tu wysiadać z wagonów, bo wagony będą się... zamiatać. Więc podróżni jadący np. z Krakowa do Czerniowiec będą musieli wysiadać po 2 w nocy z wagonów; nie mówimy już o kosztach, jakie są z tem połączone, bo trzeba przecież opłacić pakierów za wyniesienie i przeniesienie pakunków, ale o tej ogromnej niewygodzie wysiadania w nocy z wagonu, szukaniu sobie potem miejsca itd. I gdzie przez ten kilkunastuminutowy czas mają podziać się podróżni? Tłoczyć się po zbyt szczupłej hali i powiększać istniejące już tam niebezpieczeństwo? A w zimie? Do 1 maja, dnia, w którym ta „reforma", wytwór biurokratyczny, ma wejść w życie, dość jeszcze czasu, aby ją zreformować i do niej niedopuścić, a reformy skierować w kierunku właściwszym, nie ku pomnażaniu niebezpieczeństw i niewygód podróży koleją, ale zapewnienia jej bezpieczeństwa i udogodnień.

÷ **Ograbienie poczty.** W nocy z niedzieli na poniedziałek włamano się do lokalu filii pocztowej przy ulicy Kazimierzowskiej, porozbijano wszystkie szuflady w biurkach i zabrano około 72 koron.

÷ **Sprawa malwersacyi** z biletami kolejowemi, popełnionej przez Bełkowskiego, Pelzową i Sp. mało dotąd została wyjaśniona. Bełkowski, który początkowo rzucał podejrzenie na różne strony, obecnie milczy. Śledztwo już wykazało, że Bełkowski miał wspólników na przestrzeni Lwów-Kraków i że sprzedażą biletów sfałszowanych zajmowała się nietylko Pelzowa. Przedsięwzięto kilka rewizyj, ale nie dały one rezultatu. Innej natomiast taktyki trzyma się Z. Pelzowa. Kiedy do niej zgłosił się naczelnik oddziału druku biletów p. Dubieński i zapytał ją o sfałszowane bilety, Pelzowa natychmiast bez wahania oddała mu plik biletów i półdzienny zarobek w kwocie 200 kor., wskazując sprawcę malwersacyi. Przyznała się dalej, że sprzedażą tą zajmowała się od stycznia br. Nie jest jednak wykluczonem, że Bełkowski już przed styczniem prowadził handel fałszywymi biletami.

÷ **Usiłowane dzieciobójstwo.** Dziś w południe usiłowała Ludwika Piasecka, służąca u mechanika kasyna narodowego przy ul. Mickiewicza, utopić swe nowonarodzone dziecię, wrzuciwszy je do basenu, napełnionego wodą. Na szczęście domownicy spostrzegli w czas czyn Piaseckiej i dziecię żywe z wody wydobyli. Piasecką wraz z dzieckiem odstawiono do kliniki położniczej.

Kronika krajowa.

Dlaczego późna wiosna tego roku, objaśnia p. Stapiński w „Przyjacielu ludu". Oto „Bóg chce, aby chłopi przed wyjazdem w pole dopilnowali swoich praw wyborczych i przysposobili się na wybory". A dalej tak pisze: „W tym s ą d n y m roku, w tej ciężkiej walce o sprawiedliwe chłopskie zwycięstwo wyborcze i wyzwolenie ludu z n i e w o l i s z l a c h e c k i e j, więcej niż po inne lata wielka uroczystość Zmartwychwstania Chrystusa jest nam zapowiedzią i napomnieniem, że i my chłopi mamy powstać z tej martwoty, która owłada nasze społeczeństwo, — z tych k r z y w d, które Chrystus potępił i zgromił, z tego poniżenia, które Zbawiciel zburzył nauką Swoją, żeśmy wszyscy równi i równe mamy prawa od Boga". P. Stapiński w tym eligijnym tonie przemawiając, przychodzi do konkluzyi, że „już czas, abyśmy (chłopi) za p r z y k ł a d e m Zbawiciela powstali z grobu niewoli i niedoli".

Tajemniczy zgon ś. p. Czaykowskiego. Z Krakowa donoszą: Sekcya zwłok ś. p. Czaykowskiego dała wynik ujemny t. j. wykluczający śmierć z powodu zatrucia przy szczepieniu w zakładzie profesora Bujwida, gdyż nie znaleziono w jamie brzusznej żadnych ognisk ropnych, które byłyby musiały być odkryte zaraz po jej otwarciu. Nie znaleziono też złamanej igły, która według fałszywych pogłosek

---

z Nicei, z Cannes, z Riviery włoskiej, śpieszą czemprędzej składać ofiary złotemu Baalowi, który w pobliskiej króluje świątyni.

W kawiarni przeważa rozmowa o grze, lub wrażeniach gry. Przy stolikach obliczane są szanse, rezultaty przegranej lub wygranej. Tu wypisuje ktoś zawzięcie numery na zawsze i wszędzie cierpliwym papierze, tam opowiada głośno, coby było, gdyby przewidział kapryśną szansę, ówdzie wybraniec losu nie wie co robić z wygraną, więc o czwartej popołudniu już się zalewa szampanem, czasem ponuro schylony nad stołem nieszczęśnik nie może ukryć rozpaczy, choć tu ludzie niechętnie zdradzają się ze swemi uczuciami. Ten cały ruch, gwar, szum odbywa się w takt doskonałej orkiestry cygańskiej, grającej namiętne walce i skoczne melodye, streszczające i ilustrujące typ życia na jaznym brzegu.

W sali jadalnej wielkiego pensyonatu słychać głośną rozmowę we wszystkich językach świata. Często jedna i ta sama osoba, prowadząc rozmowę z innemi, używa równocześnie kilku języków. I panuje pewna zolidarność ludów we wspólnem szukaniu przyjemności, jak i unikaniu wszystkiego tego, co przyjemność popsuć może. Jakby za milczącą zgodą, tematy polityczne i narodowe są wykluczone. Tu narodowość nie gra żadnej roli; tworzą się pary międzynarodowe na zasadzie tylko powabu wzajemnego. Rozmowa obraca się przeważnie koło pogody. Sezon tegoroczny na Rivierze był niezwykle chłodny; wiele kwiatów pomarzło, karnawał nie cieszył się wielkiem powodzeniem. To też nie brak proroków-pesymistów, wróżących koniec „Jasnemu brzegowi" z powodu oziębienia temperatury, która jednakże w lutym nie spadła nigdy poniżej +16° C. w słońcu, a +10° C. w cieniu, oczywiście we dnie, a w lutym i w pierwszej połowie marca nie było więcej, niż cztery dni napół deszczowe. Optymiści chodzą nieustannie z dziennikami w kieszeni, wskazując tryumfująco notowania meteorologiczne znacznych mrozów w Berlinie, Paryżu, Petersburgu... Podejrzewam nawet dzienni miejscowe, że umyślnie powiększyły mrozy, by utrzymać w pobliżu klientelę zagraniczną.

O grze przy stole mówi się mało. Ale w powietrzu unosi się jednak widmo gry. Ten który tak głośno wymyśla na jednostajność menu objadowego i grozi wyprowadzeniem się jutro z pensyonatu, jak również ów pesymista, który tak bardzo narzeka na zimno i wybiera się do domu, przegrali napewno w ciągu dnia. Inni, których ekspansya radośna nie zna granic, uzewnętrznia się w świecących radością oczach, w każdym ruchu i w każdej wesołej uwadze, są dzisiejszymi pieszczochami ślepego bóstwa rogu obfitości.

Ale oto drzwi się otwierają i z wielkigo przedpokoju dochodzą dźwięki mandolin i bardzo dobrego a humanitarnego tercetu nieco zmęczonych głosów. To jedna z licznych trup wędrownych muzykantów uprzyjemnia nam obiad w nadziei skromnych datków. I uprzyjemnia istotnie: włosi są tak muzykalni, ich piosnki tak dobrze dostrojone do krajobrazu i do wesołego naszego usposobienia, że nawet wymagający w muzyce Niemcy wydają okrzyki zadowolenia. Sypią się sousy, tu i owdzie błyśnie rzucona hojną ręką biała moneta, uszczęśliwieni muzykanci bisują, wytężają całą swą pomysłowość, aby zadowolić klientelę przygodną...

Powoli ruszamy od stołów. Sala jadalna pustuszeje. Chwila szeptem prowadzonych narad, porozumienie z muzykantami. Stoły usunięte, rozlegają się tony jednego z najlepszych walców strausowskich, niebawem po kamiennej posadzce wiruje kilka par. Najdłużej trzymają się dwie panie, tańczące zgrabnie ze sobą. Te jeszcze nie znalazły partnerów...

Nie brak na tym brzegu kobiet samotnych, których przypędza tu ze wszytkich stron świata słabe zdrowie, rekonwalescencya, lub poprostu próżniactwo i nuda. Trzy im zagrażają niebezpieczeństwa: gra, wydatki nadmierne na stroje i klejnoty, wreszcie miłość. Kobiety stanowią pewnie przewagę wśród stałych gości domu gry. Grają namiętnie, fantastycznie, bez miary w przegranej, bez granic w żądzy wygranej. Grają stare, którym nic już w życiu nie pozostało, grają młode, może nieco mniej zawzięcie A jeżeli młoda i ładna osoba przegrywa więcej, niż chce lub może wyrwać mężowi, czy rodzicom, ulega pokusie miłośnej, ale nie bezinteresownej...

Wspaniałe sklepy nicejskie ze strojami, z bajecznemi koronkami, bogate wystawy jubilerów w Nicei i Monte Carlo, w których najpiękniejsze i najdroższe widzieć można klejnoty (często z napisem „occasion", to znaczy sprzedane w celach gry) stanowią także poważną pokusę dla woreczków lepiej zaopatrzonych, a nieraz ruinę skromnych funduszów. Uboższą klientelę przyciągają sklepy nicejskie poniedziałkowemi wyprzedażami niektórych artykułów po bardzo zniżonej cenie. Pociąg, który przychodzi do Nicei około drugiej popołudniu, ma w poniedziałek prawie same pasażerki; wiele z nich jedzie, aby kupić wyjątkowo tanie mydełka za 25 ctm., a wracają objuczone innemi artykułami za kilkadziesiąt, a nawet kilkaset franków.

Nie brak i kobiet, które nie mają ochoty do gry, których gra nudzi, które dostatecznie są zaopatrzone w stroje i klejnoty, aby niczego nie pragnąć. Te — pozbawione innych podniet — najchętniej ulegną pokusie miłosnej. Znajomości zawiązują się łatwo. Piękne okolice, wieczny błękit morza i nieba nęcą do dalekich samotnych spacerów, do gubienia się w wielkich lasach piniowych przylądków Martin i Ferrat, do marzeń na brzegach stromych skał, o które głośno rozbija się fala, do oglądania cichych, zapomnianych śladów najmocniejszych ze starych kultur, rzymskiej, w La Turbie i Roquebrune...

Ciepłe powiewy od morza zdają się nieść z sobą namiętne szepty miłosne, żółte gęste gałązki kwitnącej mimozy pochylają się niby pod ciężarem miłości, odurzające zapachy innych kwiatów mogą zawrócić najmocniejszą głowę. A gdy zapadnie noc czarna, rozświetlona milionami gwiazd, gdy potem ukaże się księżyc i zlewa potoki światła srebrzystego w uroczystą ciszę, głowy nachylają się ku sobie, a usta spajają się namiętnym pocałunkiem. W powietrzu drży gorąca melodya włoskiej pieśni...

Kiedy wybije godzina rozstania, kilkotygodniowi amanci rozstają się z głęboką wdzięcznością wzajemną w duszy za całkowite wyzyskanie wszystkich wrażeń w tej krainie czarów, ze łzą żalu w oku, ze słowami obietnicy na ustach, pisania i spotkania się na rok przyszły, z głębokiem przekonaniem w sercu, że te drogi stopione, zlane z sobą na krótkie chwile bezmiernego szczęścia, rozchodzą się na zawsze... I powtarzają sobie cudny wiersz Musseta:

Partir, c'est mourir un peu...
Et l'on part et c'est un jeu,
Et jusqu'à l'adieu suprême
C'est son ame que l'on seme,
Que l'on seme a chaque adieu...
Partir, c'est mourir un peu.

Ludwik Włodek.

miała zostać w oponie brzusznej. Sekcya wykryła pewne zmiany w sercu, które wszakże nie mogły wywołać tak nagłej śmierci Czaykowskiego. Wobec wyniku sekcyi zarządzono badanie eksperymentalne, które dopiero wykaże stanowczo, czy chory zmarł wskutek wodowstrętu, czy też wskutek zatrucia jadem spożytej ryby.

Protokół sekcyi wręczono protomedykowi radcy dworu Merunowiczowi, który umyślnie przybył tu w tej sprawie ze Lwowa.

Kronika powszechna.

§ **Przekształcenie sali parlamentu wiedeńskiego.** Przeróbki w sali posiedzeń parlamentu wiedeńskiego, rozpoczęte przed kilku miesiącami, są już prawie na ukończeniu. Jedynie prace tapicerskie i drobniejsze zajmą jeszcze kilka tygodni czasu, w kwietniu jednakże sala będzie zupełnie gotowa, poczem osobna komisya zbada urządzenie sali. Najważniejsze dzieło, pomnożenie ilości siedzeń o 91, jest już dokonane. Fotele, pokryte ciemną skórą, nie są bynajmniej większe od dawniejszych. Aby zapewnić posłom zupełną wygodę, urządzano nawet „próby siedzenia", na które zapraszano niezwykle grubych ludzi.

§ **Z Rzymu** piszą: Kiedy nietylko z Polski, ale i z innych krajów europejskich, z Austryi, Niemiec, Francyi i Szwajcaryi, bezustannie dochodzą wiadomości o kilkumetrowych zaspach, lawinach i zawieruchach śnięgowych: my tutaj prawdziwie już wiosenną cieszymy się aurą; a owe orkany i zimowe zamiecie odczuwamy zaledwie niekiedy, jako chłodny wiatr północny, zwany tu tramontaną, po którym wkrótce nastają długie dni ciepłe i najpiękniejsza pogoda. To też nietylko po mieście, ale i na Monte Pincio i na zamiejskich wycieczkach mnóstwo uwija się cudzoziemców, a między nimi i Polaków, których uroczystości wielkanocne zwabiły do wiecznego miasta.

§ **Król saski i hrabina Montignoso.** Cztery lata upłynęło od rozwodu następcy tronu saskiego księcia Fryderyka Augusta i jego małżonki księżnej Luizy. Wiele w tym czasie się zmieniło. Przedewszystkiem następca tronu został królem a jego dramat małżeński zatarł się w pamięci. Obecnie rozchodzi się wieść, że król Fryderyk August zamierza się żenić. Z tym jego zamiarem wiążą ostatnie jego podróże na południe a jako przyszłą królowę saską wymieniają jedni księżniczkę Portugalską, inni księżniczkę Parma. Ale, chociaż król saski uzyskał rozwód sądowy, nie uzyskał dotąd kościelnego unieważnienia swego małżeństwa, nie wolno mu więc zawierać nowych ślubów. Pogłoski mówią, że były robione starania w Watykanie o uznanie pierwszego małżeństwa króla za nieważne, temu jednak sprzeciwiła się zaraz rodzina toskańska, z której pochodzi dzisiejsza hrabina Montignoso, w razie bowiem uznania tego małżeństwa za nieważne, piecioro dzieci z tego małżeństwa (nie mówiąc o najmłodszej księżniczce Monice, urodzonej w trzy miesiące po rozwodzie), a więc i obecny następca tronu saskiego, musiałoby być pozbawionych swoich praw i rang. To jest niemożliwe. Szuka się więc innych dróg, aby umożliwić królowi nowe małżeństwo i właśnie w tym celu prowadzone są rokowania między królem a rodziną hrabiny Montignoso. Ta ostatnia napiera na szybkie i pomyślne przeprowadzenie tych rokowań, bo i ona chce wstąpić w ponowne związki małżeńskie. Mianowicie stara się o jej rękę jakiś wielokrotny miljoner, nie zajmujący żadnego stanowiska i nie mający szlacheckiego nazwiska, osiadły na Rivierze. Hrabinie Montignoso łatwo będzie zawrzeć nowe śluby, gdyż nie potrzebuje się ona oglądać na żadne względy polityczne, co się zaś tyczy króla Fryderyka Augusta, to względy polityczne i religijne wydają się być tak wielkie, że nie pozwolą mu spełnić jego nowych zamiarów matrymonialnych, jeżeli je w ogóle żywi.

§ **Salon polityczny.** Jeden z wybitnych posłów polskich pierwszej Dumy — pisze korespondent warszawsk. „Słowa" — zamieszkał na stałe w Petersburgu i zbliska śledzi sprawy polityczne. To Józef hr. Potocki. Wynajął piękny pałac hr. Kellerowej, gdzie dłuższy czas mieściła się ambasada hiszpańska, z powietrznym i dekoracyjnym westybulem i szeregiem wspaniałych salonów. Miałem sposobność zajrzeć tam i szczególniej uderzyła mnie pięknością swoją biała sala lustrzana, delikatnemi, ledwie że wypukłemi linijkami dekorowana, z dwoma staremi, srebrnemi żyrandolami i środkowym nowym z opalizujących się weneckich szkieł. Jasności tu pełno, nawet w ołowiany, zimowy dzień petersburski.

— Umyślnie się tu urządziłem tak, abym mógł przyjmować ludzi u siebie — mówił mi hr. Potocki — pragnąłem bowiem stworzyć grunt dla spotykania pozaparlamentarnego polityków naszych z politycznym światem tutejszym. Politykę się robi nietylko w Dumie.

Oczywiście. Myślę nawet, zapewne razem z hr. Potockim, iż obecnie to się robi bodaj tylko — po za Dumą. Onegdaj była pierwsza wielka recepcya u hr. Potockiego.

— I, patrz pan — poinformował mnie gospodarz — Stachowicz dopiero tu, u mnie, poznał się z naszymi posłami. A że to zapowiedź dalszych stosunków, i zgoła „rzeczowych", świadczy o tem fakt, iż jutro posłowie ci spotkają się w salonie p. Stachowicza z ks. Wasilczykowem, ministrem rolnictwa i z pewnością będą mogli pomówić z nim o potrzebach agrarnych naszego kraju.

Ciekaw byłem (czyż to wada u dziennikarza!) kto z osób do świata politycznego należących, przeszedł onegdaj przez białą salę hr. Potockiego? Otóż był tu minister spraw zagranicznych p. Izwolskij, hr. Witte (nie udzielający się zgoła obecnie towarzystwu), marszałek szlachty petersburskiej, hr. Gudowicz, ambasador angielski Nickolson, który złożył w Algeciras tak świetny praktyczny egzamin dyplomatyczny i ambasador austryacki Berchtold. Byli jeszcze dwaj angielscy znakomici publicyści, specyalnie Rosyę znający: P. Mackenzie Wallace i p. Dillon. Z Polaków Dębinski, hr. Władysław Wielopolski i członkowie rady pań. Dobiecki i hr. Olizar.

OFIARY.

Dla biednej szwaczki M. Ż. złożyła Lunia Cieńska k. 2.

Dalej nadesłali: PP. N. N. ze Lwowa kor. 1, Allement k. 1, E. M. z Żurawnik k. 10, Schnell z Firlejówki k. 4, ze Stronibab k. 5, Duński z Tarnopola k. 1, ks. Piątkiewicz z Krakowa k. 5, Iki ze Lwowa k. 5, Urbański z Niżniowa k. 10, Macieliński ze Serethu k. 10, Strzelecka z Ustrzyk k. 1, Turna z Mikulic k. 5, J. S. z U. k. 8, z Wielopola Skrzyńskiego k. 2, H. A. z Borbku k. 2, B. T. z Turówki k. 20, Gnoińska z Cieszanowa k. 5 i pakę z pieczywem.

Zmarli.

Ks. kardynał Alojzy Macchi umarł w Rzymie w sobotę, przeżywszy lat 69. Zmarły kardynał był sekretarzem kongregacyi Breve i kanclerzem urzędu orderów.

Kazimierz Szeliga Mierzejewski, urzędnik Banku rolniczego, żołnierz z r. 1863, umarł we Lwowie, przeżywszy lat 70.

Wiktorya Langie z Saryuszów-Dobrzyńskich, żona inżyniera, umarła we Lwowie, przeżywszy lat 54.

Edward Grégr, jeden z założycieli i filarów partyi młodoczeskiej, poseł na sejm czeski i do rady państwa, zmarł 1 bm. w Pradze, przeżywszy lat 78. Urodził się w Brzezhradzie, koło Kralowego Hradcu. Po ukończeniu studyów lekarskich rehabilitował się w r. 1859 na wszechnicy praskiej. Z obudzeniem się w Austryi życia konstytucyjnego (r. 1860) Edward Grégr poświęcił się wyłącznie polityce i publicystyce, wywierając niemały wpływ na młodszą generacyę i szerokie masy ludności czeskiej. Jako przewódca partyi młodoczeskiej był Grégr antagonistą politycznym wodza staroczechów, F. Wład. Riegera. Grégr był najgorętszym rzecznikiem idei wskrzeszenia czeskiego prawa państwowego, domagającego się, aby Habsburgowie koronowali się w Pradze, jako królowie czescy.

Posłem sejmowym został obrany w r. 1861, mandat do rady państwa otrzymał w r. 1883. Był znakomitym mowcą. Jako wolnomyślny zwalczał partyę katolicką i feudałów czeskich. W r. 1863 Edward Grégr pisał w swych „Nar. Listach" pełne sympatyj artykuły na rzecz polskiego ruchu powstańczego.

Z całego świata.

Wiedeń. Dziś rano strajk piekarski w Wiedniu częściowo się zakończył. 1200 czeladników piekarskich podjęło pracę. Prawie wszyscy z owych 1200 czeladników piekarskich należeli do tej pory do organizacyi socyalistycznej, a teraz wstąpili do obozu chrześcijańsko-społecznego, ażeby w ten sposób zademonstrować przeciwko agitatorom socyalistycznym, którzy ich namówili do bezskutecznego bezrobocia.

Bukareszt. W całym kraju spadł nagle obfity śnieg, wskutek czego wiele pociągów w drodze stanęło.

Rzym. Wobec doniesień, że Gorki w Rzymie ciężko zachorował, Agencya Stefaniego dowiaduje się, że Gorki znajduje się dla pokrzepienia sił w Alassio (na włoskiej Rivierze) i że stan jego zdrowia nie daje powodu do obaw.

Csongrad. Cisa wezbrała gwałtownie koło Csongradu i koło ujścia Körös. Woda zerwała kilka grobli ochronnych i zalała łąki na wielkiej przestrzeni.

Petersburg. Na cmentarzu smoleńskim odbył się pogrzeb Lambsdorfa w obecności ministra spraw zagranicznych, Izwolskiego i dyplomatów. Car i carowa wdowa przysłali wspaniałe wieńce. Turecki poseł złożył imieniem ciała dyplomatycznego srebrny wieniec. Również francuski ambasador złożył wieniec imieniem prezydenta rzeczypospolitej Fallieresa i ministra Pichona.

Z WARSZAWY.

— Warszawa wedle ukończonych teraz obliczeń spisu ludności z 1. stycznia br. liczy 761.051 mieszkańców, z tego Polaków 446,041, żydów 261.562, Rosyan 32.708, Niemców 19.336. Reszta rozpada się na rozmaite narodowości.

— Donosiliśmy już w ostatnim numerze, że w Warszawie umarł jedyny na Rosyę japoński konsul Salamon Minkowski. Zmarły miał stałe mieszkanie w Petersburgu a do Warszawy przybył z komisarzem japońskiego ministerstwa handlu Nakamuro Chotaro w sprawach organizowanego przez siebie akc. towarzystwa handlu rosyjsko-japońskiego. Minkowski chciał w Warszawie zyskać akcyonaryuszów dla tego towarzystwa i nawiązać bezpośrednie stosunki handlowe między Królestwem Polskiem a Japonią.

Minkowski był rodem z Wilna; pierwotnie był adwokatem, potem założył w Petersburgu dom eksportowy handlu z Japonią a na półtora roku przed wybuchem wojny mianowany został konzulem japońskim na Rosyę.

Ruch artystyczno-literacki.

* **Z teatru.** Program jubileuszowego przedstawienia ku uczczeniu 40-letniej działalności scenicznej Gustawa Fiszera, składać się będzie z 5-aktowej komedyi Al. hr. Fredry: „Śluby panieńskie" i z pierwszego aktu opery Moniuszki „Halka".

* **J. Trusz.** Najbliższą zbiorową wystawą, a zarazem ostatnią zbiorową wystawą, gdyż tow. sztuk pięknych postanowiło zaniechać dalszego urządzania takich wystaw, będzie wystawa J. Trusza. Lwów już zatęsknił za dziełami tego malarza, od dwóch lat bowiem mało ich widział, jego zaś pejzaże, zwłaszcza te maleńkie, zawsze pełne poetycznego nastroju i niezrównane w kolorze, były i są najgoręcej poszukiwane. Duża pracownia Trusza jest już pełna dzieł, przygotowanych na wystawę. Artysta wykańcza jeszcze obraz dużych rozmiarów „Wieczór nad morzem", do którego studya przywiózł z Krymu, wybrawszy sobie do nich najpiękniejszy zakątek w pobliżu monasteru św. Grzegorza, zakątek, z którym związanych jest tyle legend ze starożytnej Hellady. Drugim dużym obrazem „Zimowy wieczór". Temat wziął artysta z osypanych puchem świeżego śniegu drzew na Wysokim Zamku i stworzył przedziwną symfonię białych tonów; horyzont zamyka majaczący w mgle Lwów. To są dwa ostatnie dzieła Trusza. Na wystawę pójdzie jednak jego artystyczny dorobek z całego roku i zajmie trzy sale. W pierwszej sali wystawi duże obrazy nastrojowe „Via appia", „Noc w Krymie" i parę pejzażów tutejszych. Drugą salę zajmie 30 mniejszych i 10 większych pejzaży; będzie to sala „kolorowa". W trzeciej wreszcie znajdą pomieszczenie oba powyższe dzieła, potem „Cyprysy rzymskie" i inne. Dla publiczności, która przez dwa lata była prawie pozbawioną dzieł Trusza, będzie ta wystawa bardzo ciekawą.

Repertuar lwowskiego teatru miejskiego.

We środę po raz 1-szy „Słoneczna pieśń", dramat Obrzuda.

We czwartek „Stara baśń" Żeleńskiego, występ Aleksandra Bandrowskiego.

W piątek „Słoneczna pieśń" St. Obrzuda.

Zaburzenia w Rumunii.

Charakterystyka rozruchów.

Były rumuński minister skarbu Take Jonescu daje następującą a zdaje się najzupełniej trafną charakterystykę i ogólny pogląd na rozruchy chłopskie w Rumunii.

W Mołdawie ruch był z początku równocześnie agrarny i antysemicki. Jest to zupełnie naturalna kombinacya, jeżeli się zważy, że w ostatnich latach wszystkie większe dzierżawy przeszły w ręce żydów, którzy podbili ceny dzierżawne i potworzyli trusty dzierżawne. W ten sposób zwrócili uwagę na siebie. Ruch rozpoczął się w górnej Mołdawie. Najpierw zdemolowali chłopi kilka folwarków wyłącznie przez żydów zamieszkałych. Ale ruch ten szybko się rozszerzał i chłopi poczęli plądrować mieszkania i magazyny zbożowe dzierżawców. Stwierdzić jednak trzeba, że podobnych aktów gwałtu było nie wiele. Rząd zalał natychmiast Mołdawię wojskiem i stosunkowo małemi ofiarami przywrócił spokój. Liczba zabitych w Mołdawie rewoltujących chłopów wynosi około 60.

Dnia 21. marca przerzuciła się rewolta na Wołoszczyznę. Wybuchła najpierw w mieście Aleksandria w obwodzie Teleorman, gdzie część powołanych rezerwistów splądrowała handle i dała jakby hasło do rabunków i pożogi. Już następnego dnia potworzyły się formalne bandy zbójeckie, które przeciągały przez obwody Vlasca i Teleorman, paląc i rabując wszystko. Bandy te wzywały chłopów do łączenia się z niemi, rosły w siłę i napadały na folwarki, które splądrowawszy puszczały w ruinę. Następnie wybuchła rewolta w obwodzie Oltu. Tu pojawiła się najpierw w miejscowości Doli a od razu z ogromnem okrucieństwem. Cały ten ruch chłopski na Wołoszczyźnie nie miał od początku charakteru agrarnego, lecz od razu miał wprost charakter anarchistyczny.

Nie ulega już dziś wątpliwości, że była tu czynną szeroko rozgałęziona organizacya, której nici są już w ręku rządu i które prawdopodobnie doprowadzą do wykrycia jej ogniska. Gdzie rewolucya wzięła swój początek, dotąd nie wiadomo. Wiadomo już jednak, że przed jej wybuchem krążyli po wsiach ludzie częścią na koniach, częścią na bicyklach, czasami za żołnierzy przebrani, którzy głosili hasło rewolucyi. Prawie wszyscy mówili o sobie, że są studentami i dodawali, że studenci zorganizowali ogromną potęgę. Opowiadali oni chłopom rozmaite baśnie, między innemi, że rząd ukrył testament popularnego wśród ludu księcia Stefana Wielkiego, który wszystką ziemię kazał rozdzielić między chłopów. Opowiadali także, że król i królowa pomarli i kazali chłopom powstać i odebrać ziemię, której im rząd oddać nie chce. Chłopi powinni wszystko zniszczyć i spalić. Żołnierzy nie potrzebują się obawiać, ponieważ ci są ich braćmi i do nich strzelać nie będą. W niektórych okolicach pojawili się także agitatorowie, którzy nie znali języka ludności i posługiwali się tłómaczami.

Rumunia ma to nieszczęście, że jest pierwszym krajem, który cierpi z powodu międzynarodowej propagandy wśród ludności włościańskiej. Istnienie organizacyi, po Rumunii szeroko rozgałęzionej, lecz kierowanej z poza granic Rumunii, jest faktem.

Potrzebne były najenergiczniejsze zarządzenia, aby rewoltę stłumić. Potworzono lotne kolumny z artyleryi, konnicy i piechoty i z całą surowością wystąpiono przeciw bandom. Trudność była w tem, że potrzeba było zostawiać w miastach większe garnizony, aby przeszkodzić planom zrewoltowanych chłopów, którzy także na miasta się zamierzali. Jest jednak nadzieja, że w najbliższym czasie cały ruch będzie stłumiony.

Doniesienia Agencyi rumuńskiej.

Rumuńska Agencya telegraficzna rozesłała w czasie świąt następujące komunikaty o rozruchach:

Sytuacya w Mołdawie trwale się polepsza. Do wszystkich miejscowości, w których położenie jest niepewne, wysłano wojsko. Na Wołoszczyźnie sytuacya była bardzo poważna z powodu licznych band podpalaczy, które grasowały zwłaszcza w obwodach Teleorman, Vlasca i Oltu. Obecnie stan rzeczy się polepszył. Najliczniejsze bandy zniszczono, a dziś wszędzie, gdzie wystąpiło wojsko, zwłaszcza w obwodzie Vlasca, powstańcy wydają sami przywódców, prosząc o przebaczenie i zwracają zrabowane przedmioty. Komendant obwodu Doli donosi, że ostrzeliwanie miejscowości Bailescu zrobiło wielkie wrażenie na buntownikach; spodziewa on się, że ruch powstańczy rychło się zakończy. W kilku miejscowościach chłopi połączyli się w celu stawienia oporu bandom, które przybywają z innych wsi. Prefekt obwodu Romanati donosi, że było tam niebezpieczeństwo rozruchów, że jednakże wojsko opanowało sytuacyę i niebezpieczeństwo minęło. Usiłowanie zniszczenia miejscowości Brancoveni, udaremniono. W obwodzie Mehedinti buntowników jest niewielu. Wojsko wszędzie spełnia swój obowiązek. W kilku okolicach rezerwiści, którzy się przyłączyli byli do band, wrócili do swych pułków.

Następny komunikat donosi: W Mołdawie, w obwodzie Putna, pojawiły się znowu rozruchy, a chłopi domagają się zmiany umów dzierżawnych. Wysłano tam wojsko. W Wołoszczyźnie przyszło w kilku miejscowościach do starć, przyczem wiele osób zabito lub zraniono. W obwodzie Valcea, który jest centrem zamieszek, wszystkich przywódców aresztowano, a wielu zbuntowanych chłopów bądź zabito, bądź zraniono. W obwodzie Arges kilka wsi podpalili chłopi. W obwodzie Vlasca spokój zupełnie przywrócony. Z obwodu Teleorman donoszą, że od czwartku nie było tam wypadku rabunku. W obwodzie Buzeu dopuściły się bandy licznych spustoszeń, przyczem 20 ludzi zraniono. Dokonano licznych aresztowań.

Ostatni komunikat donosi: Wiadomości o nowych rozruchach nie ma. Wszędzie panuje spokój. Prefekci przyjmują zażalenia chłopów, którzy żądają rozmaitych ulg od właścicieli dóbr i dzierżawców. W Bukareszcie panuje dziś zupełny spokój. Władze domagają się od dzierżawców i właścicieli dóbr ustępstw na rzecz chłopów.

(Tel. „Gaz. Nar.")

Bukareszt. W całym kraju panuje spokój. Nie doniesiono o żadnym nowym wypadku podpalenia ani rabunku. Wszędzie aresztowano wiele osób podejrzanych lub winnych. Uwięziono też wielu przywódców. W dystrykcie Oltu nauczyciele popierają rząd w uspokajaniu ludu. Spodziewają się, że spokój w krótce będzie o tyle przywrócony, że będzie można rozpocząć roboty w polu. Odbywają się rokowania między chłopami a właścicielami dóbr i dzierżawcami. W Bukareszcie spokój.

Czerniowce. Z Bukaresztu przyszły niesprawdzone wiadomości o wykryciu sprzysiężenia przeciw panującej dynastyi Hohenzollernów. Rezydencye i ministerstwa otrzymały ochronę wojskową; po mieście snują się patrole. Sklepy pozamykane. Panika w mieście.

Ruch agrarny w Slawonii.

Z Zagrzebia przyszły wiadomości, że w Syrmii (wschodni kąt Slawonii) wybuchł bardzo poważny ruch agrarny. Wywołany on został przez zagrzebską socyalno-demokratyczną partyę ludową. Ruch zwrócony jest przeciw wielkim właścicielom. Robotnicy rolni zażądali podwyższenia wynagrodzenia za sezonowe roboty rolne, tłómacząc swe żądanie tem, że robotnik rolny przez pewien czas w roku pozbawiony jest możności zarobku, musi więc w czasie sezonowym zarobić na cały rok. Gdy więksi właściciele odmówili podwyżki płac i zagrozili sprowadzeniem robotników obcych, przyszło do zaburzeń. Najpierw zawrzało w powiatach Zimony, Mitrowica i Illok, ale są obawy, że ruch ten rozszerzy się dalej. Na miejsca najbardziej zagrożone rozesłano dragonów z 11 pułku, a odkomenderowano już także do Syrmii pułki kawaleryi z Austryi Dolnej. W kilku miejscowościach jak Lezimir, Kusmin i Beska przyszło już do starć między chłopami a żandarmeryą. Chłopi są rozagitowani i rozjątrzeni, a przywódcy socyalistyczni Glumac i Arnos, którzy ten ruch wywołali i dotąd nim kierowali, nie panują już nad umysłami podnieconych chłopów i jest obawa, aby rozbudzone instynkty chłopskie nie wybuchły z żywiołową siłą.

Ostatnie wiadomości.

„Słowo polskie" doniosło o nadaniu przez Wydział krajowy stypendyum szlacheckiego Piotrowi Karmańskiemu, który w chwili nadania mu stypendyum pozostawał w areszcie śledczym z powodu znanego napadu hajdamackiego na uniwersytet lwowski z d. 23 stycznia. Faktowi tak niesłychanemu nie możemy dać wiary. Oczekujemy też w tej mierze autentycznych wyjaśnień Wydziału krajowego.

*

W chwili, gdy numer oddawaliśmy pod prasę, przyniesiono nam dzisiejsze popołudniowe „Słowo polskie", w którem znajdujemy następujące wyjaśnienie:

„Wiadomość, że wydział krajowy nadał stypendyum z fundacyi śp. Samuela Głowińskiego p. Karmańskiemu, słuchaczowi wydziału filozoficznego we Lwowie, a nazwisko jego w ogłoszeniu o nadanych stypendyach rozmyślnie pominął, jest zupełnie nieprawdziwą. Pan Karmański nie otrzymał ani stypendyum, ani jakiegokolwiek zasiłku z fundacyi Samuela Głowińskiego lub też jakiejkolwiek innej fundacyi. Wydział krajowy nie nadał wogóle żadnych więcej stypendyów w bieżącym roku, prócz tym uczniom, których nazwiska dnia 12 lutego publicznie w dziennikach ogłoszone zostały.

Marszałek krajowy BADENI.

W niedzielę Wielkanocną przybył Tittoni, włoski minister spraw zagranicznych do Rappolo, gdzie bawi kanclerz niemiecki Bülow i odbył z nim półtrzeciagodzinną konferencyę.

Telegramy i telefonematy

z dnia 2 kwietnia 1907.

Prognoza pogody.

Wiedeń. Prognoza centralnego zakładu meteorologicznego w Wiedniu na dzień 3 kwietnia:

W Galicyi wschodniej i na Bukowinie: Po większej części pochmurno, słabe wiatry, w nocy chłodno, w dzień łagodnie; stan pogody utrzymuje się równomiernie nadal.

W Galicyi zachodniej: Bardzo pochmurno, od czasu do czasu słońce, słabe wiatry, łagodnie; stan pogody równomierny.

Z Rosyi.

Ruch wśród studentów.

Petersburg (Pet. Ag.) W Moskwie uchwalili studenci rezolucyę zwracającą się przeciw zakazowi urządzania zgromadzeń politycznych w gmachu uniwersytetu. Uniwersytet moskiewski będzie prawdopodobnie do jesieni zamknięty.

W Kijowie ma ruch wśród studentów tamtejszego uniwersytetu charakter rewolucyjny. Studenci grożą profesorom; prawdopodobnem jest zamknięcie uniwersytetu.

Profesorowie medycyny w Petersburgu skarzą się na brak wykształcenia u asystentów. Wielu profesorów egzaminatorów, którzy pewną liczbę studentów spalili przy egzaminach, otrzymało wyroki śmierci.

Pogróżki rewolucyonistów.

Petersburg. Organ kadetów „Riecz" ogłasza otrzymany list „rewolucyjnej organizacyi nieprzejednanych", w którym grozi się redaktorom i znanym publicystom liberalnym rozmaitymi czynami terorystycznymi, jeżeli do 12 bm. nie rozpoczną energicznie występować przeciw rewolucyi. „Riecz" twierdzi, że list ten jest pisany tym samym charakterem pisma, co list z pogróżkami, które redakcya niedawno otrzymała od Związku ludzi rosyjskich. (W telegramie tym niejasnem jest, co to za „rewolucyjna organizacya nieprzejednanych".)

Zamachy.

Moskwa. Wczoraj popołudniu przejeżdżał jakiś młody człowiek waz z pewną kobietą w eleganckiej dorożce ulicą. Gdy dorożka mijała policyanta, młodzieniec ów sześciu strzałami rewolwerowymi położył go trupem, poczem zbiegł. Towarzyszkę jego ujęto, ma być rzekomo gimnazyalistką.

Pogrzeb Jollosa.

Moskwa. Wczoraj odbył się w obecności posłów do Dumy Kiesewettera i Jordańskiego, przy udziale bardzo licznej publiczności i wielu studentów pogrzeb Jollosa. Złożono wiele wieńców, między innymi od komitetu partyi kadetów, zastępców prasy i rozmaitych korporacyj. Po przemówieniu rabina udał się pochód na cmentarz. Nad grobem przemawiało 30 mowców.

Petersburg. Nauczyciela Lebedjewa i praktykanta prawnego Aleksandrowa, aresztowanych z powodu zamachu na Jollosa, wypuszczono znów na wolność.

Z ziem polskich.

„Riecz" donosi, że wobec uspokojenia się stosunków w Królestwie Polskiem ministeryum spraw wewnętrznych powzięło myśl zniesienia w Królestwie stanu wojennego. Gdy jednak zwrócono się o opinię w tym względzie do władz warszawskich, te wypowiedziały zdanie, iż dalsze trwanie stanu wojennego jest niezbędne... Po gen.-gubernatorze Skałłonie, nie można było spodziewać się innej odpowiedzi.

Socyaliści francuscy.

Londyn. Odbył się tu kongres francuskich socyalistów. Uchwalono rezolucye za powszechnym pokojem a przeciw wojnom, z żądaniem stałej pracy celem zmniejszenia ciężarów na militaryzm we wszystkich krajach. W innej wyrażono zdanie, że ostatnie dążenia do wywołania generalnego strajku uważać należy za niebezpieczne. Ze względu na międzynarodowy charakter kapitalizmu i robotnicy muszą być międzynarodowi.

Londyn. Kongres francuskiej partyi socyalistycznej wczoraj zamknięto.

Papiery Montagniniego.

Paryż. Odnośnie do ogłoszonych w „Figarze" wyjątków z papierów, zabranych u ks. Montagniniego, wystosował prezydent ministrów Clemenceau pismo do „Figara", w którem stanowczo zaprzecza, jakoby rozmawiał był w Karlsbadzie z pewnym biskupem misyjnym. Widział on tam tylko ks. Charmetani, ale nie zaofiarował mu żadnej misyi. Clémenceau oświadcza, że nikogo nie posyłał do Rzymu, ani mężczyzny ani kobiety. List kończy się oświadczeniem, że Clémenceau jaknajrychlej publicznie mówić będzie o tej sprawie.

Z Hiszpanii.

Madryt. Dekretem królewskim rozwiązano kortezy. Nowe wybory do izby deputowanych odbędą się 21 kwietnia, do senatu 5 maja. Nowy parlament zwołano na 13 maja.

Zbrojenie Chin.

Szanghai. Rząd chiński zamówił za pośrednictwem firmy niemieckiej „Bielfeld i syn" w Tientsinie dwa miliony karabinów na uzbrojenie całej armii chińskiej.

Dział ekonomiczny.

β **Losy tureckie.** Przy ciągnieniu dnia 30 z. m. padła główna wygrana 600.000 fr. na nr. 948105; 60.000 fr. na nr. 225320; po 20.000 fr. na nr. 524775 i 194245.

Z rynków towarowych

Bank rolniczy we Lwowie.

Lwów dnia 2 kwietnia.

Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów.

Waluta koronowa.

Pszenica gotowa od 8·35 do 8·45, pszenica na termina 0·00 do 0·00. Żyto gotowe 6·35 do 6·45, żyto na termina 0·00 do 0·00. Owies obroczny gotowy 8·50 do 8·70. Owies obroczny na termina 0.00 do 0·00 Jęczmień pastewny 7·30 do 7·50. Jęczmień browarniany 7·60 do 8·20. Rzepak 00·00 do 00·00. Lnianka 0·00 do 0·00. Groch pastewny 7·00 do 7·50 groch do gotowania 9·— do 10.— Wyka 6·50 do 6·75. Bobik 6·70 do 6·90 Hreczka 00.00 do 00·00. Kukurudza nowa za 56 kilo 00·0 do 0·00, kukurudza stara 0·00 do 0·00. Chmiel nowy za 56 kilo 00·00 do 00·00, chmiel stary 00·00 do 00·00. Koniczyna czerwona 60·— do 70·—, koniczyna biała 25·— do 40·—, koniczyna szwedzka 60·— do 70·—. Tymotka 30·— do 85·—.

Spirytus paritas Tarnopol za 100 litr. nowy od 44·60 do 45·—. Spirytus paritas Tarnopol na terminy —·— do —·—, spirytus paritas Tarnopol ekskontyngentowany 22·50 do 22·50.

Budapeszt dnia 2 kwietnia. Kurs w koronach i po 100 klg. Notowano pszenicę na kwiecień 8·02—8·03, na maj 7·97—7·98, na październik 8·31—8·32 żyto na kwiecień 6·60—6·61, na październik 6·87—6·88, owies na kwiecień 7·70—7·71, na maj 7·78—7·79 na październik 6·81—6·82, kukurudza na maj 5·40—5·41, na lipiec 5·54—5·55, rzepak na sierpień ——00.00.

Oferty: mierne.
Chęć kupna: słaba.
Usposobienie: spokojne.
Pogoda: piękna.

NADESŁANE

(Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada.)

Persya.

Wiadomą już jest rzeczą przemiana formy rządu, jaka w ciągu roku ubiegłego dokonała się w Persyi, iż państwo to pozbywszy się absolutyzmu, wstąpiło w szereg państw konstytucyjnych. Przed kilkunastu dniami dokonała się tam i zmiana władcy, gdy po zgonie znanego i we Lwowie Musaffér-ed-dina w dniu 8 stycznia br. objął tron schachainschacha „króla królów“ 34-letni Mohamed-Ali. Więc też nie dziw, że uwaga świata cywilizowanego zwraca się bardziej, niż kiedykolwiek dotąd, w stronę tegoż cesarstwa, na które już od dawna pożądliwem okiem spogląda i Rosya i Anglia, mające w sąsiedztwie swoje posiadłości. Nie myślę w krótkiej tej relacyi o Persyi podawać jej dziejów, bo przedmiot to naukowej rozprawki; chciałbym tylko w streszczeniu zaznajomić czytelników ze stosunkami owego państwa, które bądź co bądź przez sławę swą w starożytnych wiekach nabytą nie powinno być dla ludzi inteligentnych całkowicie „terra incognita“.

Najdawniejsze dzieje Persyi (Pársa), której mieszkańcami byli w zachodniej kotlinie Iranu Medowie i Persowie, łączą się ściśle z historyą Assyryjczyków. Gdy jednak Cyrus, syn Kambyzesa z dynastyi Achaemenidów pokonał około r. 559 przed Chr. króla Medów Astyagesa, przeszło w jego ręce panowanie nad całym Iranem i odtąd dopiero można mówić o właściwem państwie perskiem. Pod rządami Cyrusa 559—529 przez podbicie królestwa lydyjskiego i babylońskiego poczęły rozszerzać się granice monarchii perskiej tak, że z potęgą jej coraz więcej liczyć się musiały ościenne państwa. Syn Cyrusa Kambyzes 529—522 przyłączył do Persyi Cypr i Egipt a u szczytu swej wielkości stanęła Persya pod panowaniem Daryusza I 522—485, gdy tenże w zwycięskim pochodzie swym przeciwko Scytom zajął Macedonię i Tracyę. Słusznie też nazywa historya Daryusza drugim założycielem Persyi. W granicach tych utrzymywało się państwo perskie aż do wygaśnięcia dynastyi Achaemenidów tj. do r. 330 przed Chr. Zamiarom Aleksandra Wielkiego połączenia Grecyi z Persyą i utworzenia przez owo zlanie się kultury greckiej i perskiej olbrzymiego państwa stanęła śmierć na przeszkodzie, a monarchia perska utrzymując się jeszcze nieco silniej pod rządami królów z dynastyi Seleucydów panującej do r. 226 po Chr. i Sassanidów do r. 652 zaczęła z powodu ciągłych walk między poszczególnymi rodami o tron chylić się do upadku.

Łatwo to zrozumieć, gdy się zważy, że w ciągu 564 lat zasiadało 10 dynastyj na tronie perskim, nie licząc tę okoliczność, że w tym czasie wiele pojedyńczych prowincyj, należących do dawnej monarchii perskiej, mało już odrębnych swoich władców. Tych wszystkich, jakoteż i głównych panów Persyi, pozbawił korony słynny wódz Mongołów Dżengis-Chan w r. 1216. W ręku Mongołów pozostawała Persya aż do roku 1468, w którym dowódca Turkomanów, Ismail Sofi (Mądry), pokonawszy dynastyę mongolską Timuridów dał początek nowo-perskiej monarchii. W najbardziej kwitnącym stanie było to nowe państwo za czasów Nedita Schacha (1735—47) który, dynastyę Sofitów usunąwszy od rządów, opanował Armenię, Afganistan i Beludschistan. W takich też granicach objęła Persyę nowa dynastya z plemienia turkomańskiego Kadscharitów r. 1795, której założycielem był Aga Mohamed-Chan i która po dziś dzień rządzi w tymże kraju, utraciwszy jednakowoż liczne prowincye nad morzem Kaspijskiem na rzecz Rosyi, a Afganistan i Beludschistan pozostały samo dzielnemu państewku, stanowiącemu dotychczas kość niezgody między Rosyą a Anglią.

Persya liczy obecnie 9,100.000 mieszkańców, stolicą jej Teheran pod względem ludności nieco mniejszy od Lwowa. Mieszkańcy w przeważnej części mahometanie wyznania szuckiego w $^{2}/_{3}$ są to właściwie Persowie zwani Tadschik lecz w rzeczy samej tworzą mieszaninę z Persów, Arabów, Żydów, Turkomanów, Afgańczyków i Ormian i stanowią ludność osiadłą, innych $^{1}/_{3}$ część zwanych Ilat składa się z Kadscharów, Lurów, Kurdów, Bucharów, Cyganów i Hindusów i prowadzi życie koczownicze.

(Dok. nast.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera, Neumanna i Sp.